Nr 36. Kraków, Środa dnia 13 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Z bieżącej chwili.

W ojczyznie myślicieli, wszystkie umysły aśniejsze zaczynają się niepokoić. Ustawa przeciw stronnictwom przewrotowym, którą rząd chce koniecznie przeprzeć w parlamencie, jest tego rodzaju, że gdy raz wejdzie w życie, wszelka krytyka istniejących stosunków, nawet badanie rzeczy dotąd niezbadanych, może być poczytywane za czyn karygodny, za który winnego powinna dotknąć surowa ręka ludzkiej sprawiedliwości. Elastyczność owych artykułów, skłoniła tedy, jakeśmy to już donosili, bardzo wielu uczonych, profesorów, nawet duchownych, do zaprotestowania przeciw ustawie, która miasto Germanię pchnąć naprzód na drodze postępu i rozwoju prawidłowego, może ją łatwo wstecz cofnąć. Osoby, o których wspominamy, kładą przedewszystkiem nacisk na to, że położenie stanów niższych, które są upośledzone, wymaga koniecznej poprawy, co leży także w interesie państwa. więc też jeśli państwo i społeczeństwo mają się rozwijać, muszą pozostawić publiczności zupełną wolność krytyki. Otóż tę wolność projekt rządowy dotkliwie ogranicza, i dla tego budzi on ogólne zaniepokojenie, zwłaszcza, że ustawa przewrotowa w tej formie, w jakiej jest wniesiona, zamiast przeszkodzić wykroczeniom, raczej je sama wywoła.

Jeden z wybitniejszych profesorów berlińskich, dr Fryderyk Paulsen, idzie jeszcze dalej, gdyż utrzymuje, że niewczesna ustawa może nawet uniemożliwić badania naukowe. Przypomina on Kanta, który uczył, że rozstrzyganie o dobrem i złem nie należy do kodeksu karnego, lecz do sumienia człowieka. Nauka Kanta byłaby więc wobec tej ustawy karygodną, a Fichte nie mógłby także drugi raz napisać swoich „Mów do narodu niemieckiego“. Po przyjęciu ustawy przewrotowej stan całego narodu byłby gorączkowy, niepewny, gdyż niktby nie wiedział, co właściwie jest dozwolone, a co wzbronione.

Podczas gdy myśliciele niemieccy tak się niepokoją, cesarz Wilhelm nie syt dotąd oklasków i pochwał za rozmaite mówki i muzykalne swoje kompozycje, sięgnął znów po wawrzyny, wprawdzie nie zupełnie wojenne, ale przynajmniej takie, które pod względem teoretycznym mają z wojną coś wspólnego.

Oto miał on teraz odczyt w auli berlińskiej Akademji wojennej o wspólnem działaniu wojsk lądowych i floty w teraźniejszej wojnie chińsko-japońskiej. Cała jeneralicja i znaczna część oficerów garnizonu berlińskiego i poczdamskiego, razem blisko 500 osób zapełniło audytorjum. Cesarz wraz z księciem Henrykiem przybył wcześniej przed oznaczoną godziną do sali, w której na jego rozkaz przygotowane były pomocnicze środki do lepszego zrozumienia odczytu. Wśród prelekcji posiłkował się specjalnemi kartami geograficznemi i sam wskazywał wszystkie punkta i stanowiska. Celem odczytu było dowiedzenie, że w dzisiejszych wojnach niezbędnem jest podtrzymanie wojsk lądowych przez silną i dobrą marynarkę, a także, że w najnowszych bitwach morskich wielkie pancerniki mają zawsze przewagę nad krzyżowcami nawet najlepiej uzbrojonemi. Odczyt trwał dwie godziny a następnie cesarz zaprosił na pogawędkę do sali jadalnej kilkudziesięciu wyższych oficerów, głównie z marynarki, gdzie ich częstował piwem i przekąskami. Rozmowa trwała jeszcze dwie godziny. Odczyt wkrótce będzie drukiem ogłoszony, a tymczasem *Reichsanzeiger* donosi o tem światu zdumionemu.

Dziennik *Figaro* ogłosił w depeszy z Rzymu, że socjalistyczny deputowany Vique d'Octon był u papieża na audjencji prywatnej w dniu 20 stycznia, wraz z wielu innymi wybitnymi cudzoziemcami. Podczas tej krótkiej chwili Vique d'Octon miał się zapytać papieża o jego zdanie co do socjalizmu. Ojciec św. był zdziwiony tem niespodziewanem zapytaniem. Zrobił jednak kilka uwag nad niebezpieczeństwem doktryn socjalnych i wykazał potrzebę ich zwalczania we Francji katolickiej. Poczem pożegnał pana d'Octon. Dopiero później dowiedziano się w Watykanie o jego zasadach socjalnych i teraz dzienniki rozniosły wiadomość o tej śmiałej rozmowie.

Listy otrzymane z Pekinu przez katolickich misjonarzy w Ljonie, malują tamtejsze położenie w bardzo ponurych barwach. Dwór podzielił się na dwie przeciwne sobie partje. Książę Kung i cesarzowa pragną zawrzeć pokój z Japończykami, cesarz przeciwnie chce prowadzić dalej wojnę, w czem popiera go stronnictwo postępowe. Jeżeli partja wojenna przeważy, to wszystko będzie na pewne straconem, gdyż Chiny znowu popadną w dawny stan ogłupienia i absolutyzmu. Japończycy wezmą Wei-hai-wei (to się już stało) i Szanghai-kwang, zajmą forty Taku, leżące przy drodze żelaznej i wyszlą poselstwo do Pekinu, pod eskortą 6.000 ludzi, celem zawarcia pokoju. W Chinach sądzą ogólnie, że zwycięstwa Japończyków położą kres dynastji tatarskiej. Opieszałość i niedbalstwo rządu chińskiego przechodzą wszelkie granice. Żołnierze, mimo kilkunastu stopni zimna, noszą jeszcze letnie ubrania. Nikt się nie troszczy o tych nieszczęśliwych i nikt się nimi nie zajmuje. I w takich warunkach brat słońca myśli, że zwycięży.

Z KRAJU.

Lwów, d. 11 lutego.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Miasta polskie, oprócz wielu innych faktów, przemawiających na ich niekorzyść, mogą poszczycić się zupełnym prawie brakiem pomników, posągów i w ogóle przedmiotów, służących za ozdobę placów i ulic. Pod tym względem stoją one w sprzeczności z zagranicą, gdzie każda nadająca się do tego celu piędź ziemi wyzyskana jest w odpowiedni sposób i upiększona jakiemś dziełem Sztuki. Pomniki miast polskich można nieledwie na palcach policzyć. Warszawa, miasto półmiljonowe, prócz kolumny Zygmunta i statuy Kopernika, nie ma nic. Lepiej trochę prezentuje się Kraków, a już po uszy zarumienić się powinien Lwów, który ma dwóch św. Janów (koło kościoła Bernardynów i koło placu Akademickiego) i stary zczerniały pomnik hetmana Jabłonowskiego na Wałach. Wprawdzie mamy imponującą liczbę komitetów dla postawienia pomników Sobieskiemu, Kilińskiemu, Fredrze, Kościuszce, itd. itd., ale doprowadzenie do skutku tych kamiennych ozdób miasta, idzie rzeczywiście jak z kamienia.

Temu stanowi rzeczy ma zaradzić zawiązane przed dwu laty Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia Lwowa. Dwa lata egzystencji tego towarzystwa napełniło nas otuchą i pozwala spodziewać się pewnych zmian na lepsze, a przedewszystkiem wyrwania mieszkańców naszego miasta z niewytłómaczonej apatji i obojętności na estetyczny rozwój Lwowa. Mamy przed sobą kronikę dwuletniej działalności 288 obywateli, zgrupowanych w rzeczonem towarzystwie. Dużo tu jeszcze dobrych chęci, nieurzeczywistnionych planów i zamiarów, ale ostatecznie jest i skromny dorobek. Jako główny cel, tow. postawiło sobie dążyć do przyozdobienia miejsc publicznych biustami i pomnikami. Na razie uchwalono doprowadzić do skutku dwie grupy biustów: ks. Leona Sapiehy, ks. Samuela Głowińskiego, hr. Stanisława Skarbka i Jana Dobrzańskiego, oraz Jana Nep. Kamińskiego, Artura Grottgera, Wincentego Pola i St. Moniuszki.

Plany te częściowo już zrealizowano. Postawiono dotąd dwa pierwsze biusty: Sapiehy, dłuta Barącza i ks. Głowińskiego, dłuta Popiela, oba na prześlicznym tarasie przed gmachem Wydziału kraj. kosztem 1.288 złr. Piedestał pod trzeci biust jest już gotowy. Biust ten wykona prof. Marconi bezinteresownie. Nadto postanowiło towarzystwo wznieść pomniki: Agenora Gołuchowskiego, Fryderyka Szopena i Ordona, bohatera poematu Mickiewiczowskiego. Ten ostatni pomnik stanie dzięki ofiarności wykonawcy, artysty rzeźbiarza Barącza, oraz dzięki drobnym składkom ogółu. Wspaniałe to i rozmiarami imponujące dzieło, wedle zatwierdzonego już modelu, artysta zgodził się oddać za koszt wykonania tj. 2.300 złr., a ponieważ do pokrycia tej sumy brakuje już stosunkowo nie wiele, wkrótce zatem Lwów przyozdobi się okazałem dziełem sztuki polskiej.

Z pod Wadowic d. 11 lutego.
(List oryginalny Głosu Narodu).

W Kętach utworzyła się Spółka handlarzy trzodą. Piękna to rzecz! Wszak wszyscy powinniśmy się łączyć, a gdy do tego przyjdzie, handel przestanie być monopolem naszych najserdeczniejszych. Lecz, niestety, bodaj czy nie na szkodę biednego ludu owa spółka powstała. Jest to jakby rodzaj zmowy, czyli kartelu. Wszystko obliczone na to, żeby kilku miało wielkie zyski ze szkodą hodowców trzody. Spółka ma kilkudziesięciu swoich zganiaczów. Tych rozsyła na wszystkie jarmarki w zachodniej Galicji od Kalwarji aż do Białej. Zganiacze zaś maltretują biednego chłopa, aż litość bierze patrzeć i słuchać co się dzieje.

Ludzie to bowiem bez sumienia.

Jak się zmówią, kupują chudobę biednego wieśniaka według swego upodobania. Jeden przychodzi i ofiaruje np. 40 złr. za wypasionego wieprza, a jeśli chłop chce więcej, przyjdzie drugi i daje już tylko 35 złr., wreszcie zjawia się trzeci, wynajduje wady i mówi: dam najwyżej 30 złr., bo więcej nie wart. Koniec tego taki, że za ile chcieli, za tyle kupili. Czy to po chrześcijańsku, po ludzku?

Za taką manipulację, z krzywdą biednego wieśniaka, świetnie są wynagradzani. Koszta podróży na jarmark i z jarmarku, napitek i przekąska według woli zganiacza płaci spółka, a nadto tygodniowo daje im od 8 do 25 złr. wa.

Z czyjejże to kieszeni wydarty ten grosz? Czy to może wspólnicy są tak wspaniałomyślni dla swoich zaganiaczy? To biedny wieśniak został skrzywdzony, więc jest z czego dać. Lecz ci panowie ani pomyślą, że podobne postępowanie jest grzechem o pomstę do nieba wołającym.

Biedny wieśniak zawsze był upośledzony i nikt nie śmiał głosu podnieść w jego obronie. Dziś więc ze skargą ludu wieśniaczego się udajemy, by postępowanie owej spółki napiętnować jako czyn niegodziwy i zaszczytu jej nieprzynoszący.

Innych nam spółek potrzeba, t. j. takich, któreby miasto wyzyskiwać, brały w obronę naszych braci z pod słomianej strzechy.

Głogów d. 11 lutego.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Lud Izraela widząc u nas główną trafikę w ręku katolika, o czem pisałem w poprzednim liście, a mając sam subtrafikę, wszelkiemi sposobami napada teraz na katolika, żeby mu zaszkodzić. Żydkowie tedy rozstawiają zgraję braci hałatowej po ulicach, ci zaś łowią każdego włościanina i prowadzą go do subtrafiki, by tam zaopatrzył się

w tytoń. Skutkiem takiego postępowania, trafika poboczna jest dziś lepsza od głównej.

Nie ma prawie dnia, żeby nowa skarga na główną trafikę nie szła do Rzeszowa lub Lwowa, prócz tego innemi jeszcze sposobami nieustannie nękają upartego wroga. Przy pobieraniu tytoniu musi nawet strażnik skarbowy zawsze być obecnym, bo nie danoby sobie rady z zuchwałą czeredą. Zdarzy się czasem, że np. stempli po 1 złr. zabraknie, a gdy ofiarowanych dwóch stempli po 50 ct. kupujący nie przyjmuje, to z pewnością za chwilę zjawi się, jak na zawołanie, żyd w chałacie i żąda stempla za 1 złr., choć go nie potrzebuje — i skarga już gotowa. Żona byłego dzierżawcy, Eulego, głośno się przechwala, że i druga podtrafika niebawem żydkom się dostanie, bo jak wyrobiła im jedną, tak i drugą dostać potrafi.

Od kilku miesięcy istnieje w Głogowie kasyno mieszczańskie, gdzie po dziennej pracy członkowie schodzą się na wspólne czytanie, przeważnie poważnych książek i pogawędkę. Towarzystwo sprowadza sobie piwo okocimskie wprost z Okocima, i spuściwszy je do butelek, członkom swym sprzedaje. Dzięki temu, szynkownie miejskie sprzedające ohydny jakiś płyn, przezwany piwem, stoją pustkami. Gewałt! wrzasnął tedy tłum żydów i hejże na kasyno! Nie da się to nawet dobrze opisać, co ta hałastra wyrabia. Najróżnorodniejsze zarzuty czynią też instytucji, nie przebierając w środkach, byle ją rozerwać. Skargi do Namiestnictwa i starostwa wciąż płyną. Wskutek tych denuncjacyj wyznaczono już termina do rozprawy w starostwie rzeszowskiem.

Oto jakie stosunki u nas panują wskutek rozwielmożnienia się semitów!

Uchwalone przez Sejm subwencje.

Przy uchwalaniu budżetu krajowego na rok 1895 uchwalił Sejm cały szereg rożnych subwencyj i zapomóg na cele naukowe i dobroczynne dla Towarzystw, instytucyj i osób prywatnych. Z uwagi, że uchwały te interesować mogą szerokie koła naszych czytelników, podajemy poniżej wykaz wszystkich subwencyj i zasiłków, przyznanych przez Sejm, podzielony według działów budżetu. Zasiłki otrzymali:

Wdowy po urzędnikach i dyetarjuszach Wydziału krajowego: Walerja Łopuszańska 100 złr, Józefa Orzechowska 100 złr., Emilja Sternalowa 100 złr., Rozalja Piotrowska 250 złr., Wanda Dziubińska 200 złr., Marjanna Zakrzewska 100 złr., Joanna i Leontyna Sapałaczyńskie 200 złr, Zofja Kunisch 150 złr., Marja Barycka 150 złr., Wanda Szymańska 150 złr., Joanna Chrzanowska 200 złr., Karolina Ploder 150 złr., Julja Kowalska 100 złr., Helena Komaniewska 100 złr.

W dziale szpitali: Emer. rządca szpitala we Lwowie, Erazm Malinowski remunerację 1800 złr.; dr Stanisław Poniklo, dyrektor szpitala św. Łazarza w Krakowie, otrzymał dodatek osobisty roczny 500 złr.; Helena Lorenz, b. posługaczka w szpitalu krakowskim, dożywotnie 72 złr. rocznie; Jakób Skibiński, b. dyetarjusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, zaopatrzenie roczne 180 złr.; Marja Zengteller, wdowa po prymarjuszu szpitala w N. Sączu, podwyższenie emerytury z 250 na 400 złr. rocznie; Walerja Schmid, wdowa po rządcy szpitala w Przemyślu, 100 złr.

Zasiłki dla zakładów dobroczynności: Szpitale Sióstr Miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Rozdole i Bursztynie razem 900 złr., szpital Sióstr Miłosierdzia w Nowosiółkach 300 złr., dom ubogich i sierót w Krakowie 5424 złr., Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie 1000 złr., komitet ochronek w Krakowie 550 złr., Towarzystwo ochronek chrześcijańskich we Lwowie 500 złr., Towarzystwo miłosierdzia pod godłem „Opatrzności“ we Lwowie 1500 złr., Zakład osieroconych dziewcząt im. ks. Józefa Ziemiańskiego w Przemyślu 500 złr., zarząd Towarzystwa weteranów z r. 1831 w Krakowie 2700 złr., we Lwowie 1800 złr., Zakład św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców we Lwowie 1000 złr., na utrzymanie rymanowskiej kolonji leczniczej 300 złr., lecznicy powszechnej we Lwowie 1000 złr., kolonji leczniczej w Rabce 300 złr., Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami we Lwowie 100 złr., komitet I krajowej kolonji leczniczej w Rymanowie 300 złr., Zakład św. Elżbiety dla sierot w Krakowie 100 złr., Towarzystwo opieki nad niemowlętami pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus“ we Lwowie 100 złr, instytut ruski dla dziewcząt-sierót w Przemyślu 300 złr., Towarzystwo wzajemnej pomocy djaków gr. kat. archidjecezji lwowskiej 100 złr., Zgromadzenie św. Karola Boromeusza we Wielkich Oczach na ochronkę 200 złr.

Na cele wykształcenia i oświaty: Akademja umiejętności w Krakowie 26.000 złr., na studja watykańskie 1500 złr., na wydanie Atlasu geologicznego 2500 złr., Zakład głuchoniemych we Lwowie 8900 złr., szkoła głuchoniemych Izaaka Bardacha we Lwowie 400 złr., Zakład ciemnych we Lwowie 2000 złr., Towarz. gimnast. „Sokół“ we Lwowie 1000 złr., Towarz. gimnast. „Sokół“ w Krakowie 500 złr., dla Towarz. gimnast. „Sokół“ na prowincji, oraz ruskiego Tow. „Sokół“ we Lwowie 800 złr, do dyspozycji Wydziału krajowego; na subwencje dla internatów do rozp. Wydziału krajowego 4.400 złr.; internat ks. Zmartwychwstańców we Lwowie 4500 złr., ks. Siemaszki dom schronienia i dobrowolnej pracy w Krakowie 700 złr., dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach, do rozporządzenia Wydziałowi krajowego 3000 złr.; (Dok. nast.)

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 11 lutego.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W miarę zbliżania się terminu rozpoczęcia obrad w Izbie poselskiej, zwiększa się widocznie w stronnictwie społeczno-demokratycznem ruch agitacyjny w sprawie reformy wyborczej. Wczoraj, w niedzielę, odbyły się w rozmaitych dzielnicach miasta wiece ludowe z programem rozprawy o powszechnem głosowaniu. Znani przewódcy stronnictwa robotniczego, jak dr Adler, Brettschneider, Reumann, Schuhmajer i inni byli sprawozdawcami a wszystkie zgromadzenia uchwaliły jednogłośnie rezolucję, dopominającą się energicznie powszechnego prawa głosowania. Wiece odbyły się w porządku, tak, iż komisarz policji nie miał powodu najmniejszego do wystąpienia. Stronnictwo społeczno-demokratyczne zyskuje właśnie przez swą wewnętrzną karność, a nawet pewne umiarkowanie na wziętości. Nieszczęściem jego jest tylko to, iż nie może pozbyć się swych żydowskich przewódców, z których niektórzy nie są czem innem, jak tylko adwokatami *Alliance israélite universelle*, rodzajem konduktorów dla ochrony żydowstwa przed błyskawicami antysemickiemi. Duch tych żydowskich adwokatów przebija się także z łamów *Arbeiter Ztg*, wychodzącej obecnie, jak wiadomo, codziennie.

Morderstwo adwokata Rothziegela zajmuje zawsze jeszcze w wysokim stopniu opinję publiczną. Śledztwo w tej sensacyjnej sprawie wykazało dotychczas dowodnie, iż solicytator, Gustaw Eichinger, który się przyznał tylko, iż zabił swego pryncypała w powstałej sprzeczce, jest rafinowanym zbrodniarzem i że morderstwo popełnił w zamiarze łupieżniczym. Przygotował on wszystko do wykonania zbrodni z ogromną przebiegłością, a znaleziony w jego biurku (w kancelarji dra Rothziegela) nabity rewolwer, który kupił zeszłego miesiąca, dowodzi, iż pierwotnie miał zamiar zastrzelić swą ofiarę. Młotek, którym go zabił, znaleziono także, a kupił go w dniu morderstwa, i aby mieć go zaraz pod ręką, wyrzucił papier, którym młotek był zawinięty i schował go do kieszeni. Eichinger ułożył był z rzadką chytrością przed morderstwem alibi, tj. postarał się przedtem o wszystko, czego potrzebował dla przeprowadzenia dowodu alibi. Kradzieży klejnotów, dokonanej u dra Rothziegela w miesiącu styczniu, zdaje się on także być sprawcą. Romantyzm, jakim żydowscy reporterzy osłaniali pierwotnie mordercę, Eichingera, robiąc z niego niemal bohatera, przycichł obecnie, zwłaszcza, iż wychodzący tu dziennik, *Ostdeutsche Post*, dała bardzo ciętą admonicję tym reporterom. Natomiast zaskarbiają oni ciągle jeszcze publiczne współczucie dla „całkiem niewinnej“, nieszczęśliwej, a pięknej żony Eichingera z domu Rabinowicz, zapewniając, iż za dni kilka będzie ona puszczoną na wolność.

Cesarz opuścił wczoraj Wiedeń, udając się na dłuższy pobyt do Cap Martin, dokąd cesarzowa Elżbieta już poprzednio przybyła. *Swój.*

Paryż d. 9 lutego.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wielki aktor Got ustąpił zupełnie ze sceny. W ostatnią niedzielę pożegnał się z publicznością i kolegami Komedji francuskiej, a na jego miejsce, jako senjora pierwszego teatru we Francji, artyści wybrali Mounet-Sully'ego. Dziwnie los kierował tym ostatnim. Ukończył liceum z odznaczeniem i chciał się zaciągnąć w służbę Melpomeny. Matka jednak stanowczo się sprzeciwiła i niedoszły artysta, pomimo woli, musiał studjować prawo. Wybuchła wojna 1870 r. Jak wszyscy inni, poszedł i on walczyć i w szeregach dosłużył się rangi porucznika. Nareszcie uzyskuje zezwolenie matki do wstąpienia na scenę, wraz z błogosławieństwem. Żegnając ją, rzekł:

— Wrócę do ciebie sławnym i miljonerem.

Pierwsze jego kroki nie były uwieńczone pomyślnemi rezultatami. Dwa lata występował w Odeonie i nikt nie zwrócił na niego uwagi. Dopiero Perrin, dyrektor Komedji francuskiej, wyprowadził go na szerszą widownię; odtąd, dzięki temu poparciu, zaczął wkrótce grywać role wybitniejsze. Dziś jest bezwarunkowo znakomitym tragikiem w Europie, stojącym na równi z Rossinim i Irvingiem. Dorobił się sławy, orderów, ale czy został miljonerem, o tem bardzo wątpię, ma bowiem zbyt szeroką naturę artystyczną.

Porucznik Marceli Canrobert, syn marszałka, wyzwał na pojedynek deputowanego Hubbarda za słowa ubliżające pamięci jego ojca, wypowiedziane w Izbie deputowanych. Dzielny szermierz na trybunie posiada widocznie mniej odwagi wojskowej, gdyż sprawę oddał pod sąd honorowy. Arbitrzy dotąd nie zgodzili się na wyrok i powołali na superarbitra jenerała Billot. Ten jednakże zwleka ze swojem zdaniem i orzeczenie zapadnie dopiero w tych dniach. (Pojedynek został już przyjęty. *Przyp. red.*).

Dziennik *Figaro* wysłał swego korespondenta do Suezu, na spotkanie pana Lanessau, tak szybko odwołanego ze stanowiska gubernatora prowincji Indo-Chin. Według relacji telegraficznej, pan Lanessau chwilowo cofa się do życia prywatnego, lecz po pewnym przeciągu czasu, znów wejdzie w szranki polityczne. Powodów dymisji zupełnie nie pojmuje i sądzi, że obecny rząd postara się o jego rehabilitację.

Nadzwyczajny wysłannik chiński Uach-Tech-Thaung przybył do Paryża, celem uproszenia interwencji francuskiej, w sprawie zawarcia pokoju z Japonją. W tejże samej misji, odwiedzi także dwory: angielski i petersburgski.

Mamy do zanotowania nowy skandal w Tuluzie. Wiele osób jest skompromitowanych z lepszego towarzystwa. Prokuratorja zarządziła śledztwo surowe i to w kierunku przekroczenia moralności publicznej. Co dziś dzieje się we Francji, nigdy się nie zdarzało za czasów monarchji i cesarstwa. Rzeczpospolita kopie sobie sama grób i życzyć tylko należy, by się znalazł dzielny a energiczny następca, któryby wyprowadził naród na drogi bardziej proste i uczciwsze. *K. W.*

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

13 (Ciąg dalszy).

Czy jednak p. Koźmian nie mylił się co do treści swej rozmowy z Langiewiczem, czy nie zawodzi go pamięć znowu po tylu latach? Langiewicz z rozmowy tej wydaje się pyszałkiem i nierozsądnym, a przecież sam pan Koźmian podnosi jego skromność i „rozsądnym“ go nazywa. Trudno doprawdy uwierzyć, aby z garstką swoją myślał on oczyścić Krakowskie z przemagających sił nieprzyjaciela, z sił do tego regularnych i posiadających armaty. Gdyby tak sądził pierwszy lepszy powstaniec, który ledwo prochu powąchał i nie miał wyobrażenia o sztuce wojennej, gdyby tak sądził cywilny wizytator obozu p. Koźmian, byłoby to jeszcze usprawiedliwionem. Ale wszakże Langiewicz, człowiek dojrzały, odbył szkołę wojskową, był poprzednio porucznikiem wojsk regularnych, cieszył się wysokiem uznaniem Garibaldiego, jako jego żołnierz, był wreszcie profesorem artylerji w Cuneo. Artylerji, panie Koźmianie, a więc lepiej, niż kto inny wiedział, co to znaczą armaty!

Mamy nawet na to dokument, że pamięć zawodzi p. Koźmiana. Dokumentem tym jest list Langiewicza, przytoczony przez J. Nep. Janowskiego[1]). Oto z niego wyjątki:

„Nigdy nie przyszło mi na myśl sięgać po najwyższą władzę. Jak wszędzie, tak i w Goszczy zajęty byłem uzbrajaniem, ubieraniem i wyżywieniem obozu i rozszerzeniem powstania narodowego. Wtem nagle przybyły do mego obozu osoby, z któremi nigdym nie miał stosunków, które miały dobrą w kraju reputację i inne, o których przynajmniej nic złego nie wiedziałem“. Przedstawiały one Langiewiczowi konieczność dyktatury z różnych powodów. Dwa z nich uznał Langiewicz za trafne: „potrzebę usunięcia szkodliwych wichrzeń krakowskich“, a mianowicie Mierosławskiego i potrzebę nadania Rządowi narodowemu formy widomej. Langiewicz nie chciał uledz naleganiom, ale w końcu uległ. „Czułem i wiedziałem — pisze dalej — że jak cała moja służba krajowa tak i przyjęcie dyktatury było z mej strony ofiarą. Wiedziałem bowiem i publicznie to wypowiedziałem, że Moskwa takie siły zgromadzi, tak często obóz dyktatorjalny będzie atakowała, iż go musi zniszczyć. Wiedziałem, ze mój tak zaprawiony w boju hufiec, tak mozolnie zebrany i utrzymany, tak zbratany ze mną biedą i bojami, prowadzę na niezawodną zagładę i że moją reputację wojskową skompromituję...“

Jakże odmiennie wyglądają zapatrywania Langiewicza w jego liście od tego, co nam p. Koźmian do wierzenia podaje. Langiewicz robił ofiarę dla owej niepraktycznej idei widomego rządu, o który tak szło konserwatystom, który pokutował wciąż w umyśle p. Koźmiana. Nietylko nie był pewnym zwycięztwa, ale czuł, że prowadzi swój hufiec na zagładę.

[1]) Moja korespondencja z księciem Władysławem Czartoryskim. Paryż, 1864 str. 41. (*Przyp. autora.*)

Wobec dwóch, wprost przeciwnych sobie świadectw, któremu wierzyć? Owa pewność zwycięztwa — włożona w usta Langiewiczowi przez p. Koźmiana, uderza brakiem wszelkiego rozsądku, zakrawa na lekkomyślność do niedarowania u człowieka, obeznanego z rzemiosłem wojennem — zeznanie własne Langiewicza jest tak logiczne, tak proste i naturalne, iż nie można przypuszczać, aby mógł myśleć inaczej. Co więcej, Langiewicz list swój pisał ze świeżej pamięci — p. Koźmian odgrzebuje swe wspomnienia po 31 latach. Niech więc daruje, że prędzej wierzyć należy Langiewiczowi [1]).

Ale jeszcze jedno i to najważniejsze pytanie: czy p. Koźmian był rzeczywiście w Goszczy u dyktatora Langiewicza i to z polecenia Hotelu Lambert? Wiem, że to pytanie jest niegrzeczne, ale cóż na to poradzę, kiedy chronologja znów gwałtem upomina się o swoje prawa.

P. Koźmian dwa razy wspomina, że zastał w Goszczy Władysława Bentkowskiego, posła Sejmu pruskiego, a szefa sztabu Langiewicza. Bentkowski już nie żyje, ale świadkiem być może, bo pozostawił bardzo szczegółowe wspomnienia ze swego pobytu w obozie Langiewicza. które pisał nie po latach 31, jak p. Koźmian, lecz w roku 1866, kiedy był więziony w Moabicie [2]). Ze wspomnień tych kto chce, może się dowiedzieć, a więc mógł się dowiedzieć i p. Koźmian, że Bentkowski wyjechał z Goszczy do Krakowa w chwili, kiedy dyktatura; była postanowiona, ale jeszcze nie ogłoszona i że kiedy z Krakowa powrócił, Langiewicz wymaszerował już z Goszczy i stał kwaterą w Sosnówce za Słomnikami. A zatem nie mógł p. Koźmian widzieć Bentkowskiego w Goszczy „w ciasnej izdebce" dyktatora Langiewicza. Co więcej, ten sam Bentkowski, który zapisuje najdrobniejsze szczegóły i notuje pobyt w obozie rozmaitych gości, ani słówkiem nie wspomina o p. Koźmianie. Prawda, iż osoba p. Koźmiana nie mogła sama przez się zwracać szczególniejszej uwagi, bo nikt nie miał obowiązku znać młodego człowieka, który jeszcze niczem nie dał znać ogółowi o swojem istnieniu, ale p. Koźmian, jak sam powiada, przyjechał z poleceniami Hotelu Lambert, a więc choć mógł nie wiedzieć Bentkowski o p. Koźmianie, to jako szef wtajemniczony we wszystko, co się działo, musiałby wiedzieć o wysłanniku Hotelu Lambert.

Ale nietylko na tej podstawie można podać w wątpliwość pobyt p. Koźmiana u dyktatora w Goszczy. Są inne jeszcze powody, niepozwalające wierzyć w istnienie tego historycznego faktu.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) I ze wspomnień Bentkowskiego widać jasno, że Langiewicz unikał spotkania się z większemi siłami. (*Przyp. autora*).

[2]) Są one ogłoszone w II tomie „Materjałów do historji powstania". (*Przyp. autora*).

Kłopoty pana burmistrza.

Przez

WIELISŁAWA.

(Dokończenie).

Po tem załatwieniu sprawy, nastąpiły przeproszenia bez końca, zapraszania na kawę, kieliszek wina: wszystkie te opóźnione grzeczności, mało na mnie czyniły wrażenia, ale gdy pan Bartłomiej ze łzami w oczach żegnając, przystąpił i pełen wzruszenia rzekł:

— Panowie, darujcie, co się stało, a nie mówcie o tem przed starostą, boby cały powiat naśmiał się ze starego wojskowego — rozbroił słuszny nasz gniew za jego głupotę i przyrzekliśmy nikomu o całej tej scenie nie wspominać.

Wychodząc z ratusza, spotkaliśmy tłum bab i dzieci, który pewno oczekiwał na widowisko, jak nas będą zakuwali w kajdany, albo prowadzili do aresztu, ze zdziwieniem patrzący na oznaki uszanowania, z jakiemi nas sam burmistrz odprowadził, słyszałem nawet wśród niego pokątne opozycji głosy:

— Pewno się mu dobrze opłacili, dla tego ich puścił.

Od tego czasu częstsze miewałem stosunki z panem Bartłomiejem, ale nigdy głupota sławetnego magistratu tak się nie ujawniła, jak w następującej okoliczności.

Była to epoka, kiedy w Galicji zaczęto na gwałt budować koleje.

Pewnego dnia spotykam w fabryce Zieleniewskiego w Krakowie, jednego z moich przyjaciół, który w niej wybitne stanowisko zajmował; ten mówi do mnie:

— Podobno jutro jedziesz do siebie, zabierz ze sobą mechanika, którego w tamte strony do ustawienia machiny wysyłamy; tobie to nie zrobi różnicy, a dobrze, że chłopak ubogi co z kosztów podróży oszczędzi.

Przystałem z chęcią na tę propozycję i zabrałem p. Ferdynanda Herzoga, rodem Niemca, ale dobrego kolegę, powszechnie przez towarzyszy lubianego, którego nawet kilka razy u nich widywałem i poznałem.

Nocleg mój wypadł, jak zawsze, w przesławnem miasteczku X.

Nazajutrz, jeszcze byliśmy w łóżkach, kiedy z punktualnością sobie właściwą, zjawił się znany nam już sługa miejski, tym razem z jakąś ogromną księgą, żądając, abyśmy w nią wpisali nasze nazwiska.

Po dopełnieniu tej formalności, towarzysz mój, po którego spodziewane konie jeszcze nie nadeszły, próbował na nowo zasnąć, ja pobiegłem na probostwo, odwidzić czcigodnego staruszka, księdza S., mocno zajętego krzewieniem tyle potrzebnej między ludem wiejskim wstrzemięźliwości.

Gdym wychodził z plebanji, uderzył mnie niezwykły ruch w miasteczku X.

Tłumy dzieci i kobiet w niezbyt malowniczych negliżach, uzbrojone miotłami, poruszały odwieczne śmieci i kurzawę tego wspaniałego grodu; przed domami wysypywano piaskiem, równano bardziej rażące oko doły przed składem narzędzi ogniowych, próbowano jedynej sikawki; pan sekretarz, policjant i ów dymisjonowany drągal, uwijali się żwawo, wszędzie osobiście dopilnowując, czy spełniano jak należy rozkazy.

Nie wiedząc, co to wszystko znaczy, wstąpiwszy do sklepiku po cygara, spytałem sprzedającego żydka o przyczynę tych wszystkich przygotowań.

— Ny, nie wiadomo nikomu co to będzie — odpowiedział zapytany — pewno dostali wiadomość, że sam jaśnie gubernator tędy przejeżdżać będzie, to robią te porządki, bo na pana starosty przybycie to tych kłopotów nie ma.

Zdziwiony, iż żydzi, którzy zwykli wszystko wiedzieć, nic mi w tym względzie powiedzieć nie umieli; przechodząc koło magistratu wstąpiłem, aby się objaśnić.

— Gdzie pan burmistrz? — zapytałem wchodząc.

— Ubiera się! — odpowiedziała mi sucho służąca, mocno zajęta myciem okien sali sesjonalnej, które od niepamiętnych czasów tej operacji nie ulegały.

Obejrzałem się dokoła; wszystko na sobie nosiło świąteczną postać, w sąsiedniej bawialni pozdejmowano z lustra i żyrandola osłony, z mebli opony.

Z przyległego pokoju doleciał mnie stanowczy głos pani Konstancji do gromady dzieci:

— Rozumiecie co mówię, sukienek mi nie plamić, palców nie wtykać w gębę, stać spokojnie, grzecznie, cicho, bez hałasu, bo jak nie, popamiętacie, że jak ten książę odjedzie, dopiero dyscyplina będzie w robocie.

Jakiegoś księcia spodziewają się w miasteczku, mówiłem do siebie, gdy drzwi alkierzyka się uchyliły i stanął przedemną pan Bartłomiej w całej paradzie.

Mundur na sobie miał galowy, szpadę, kapelusz stosowany w ręku, białe rękawiczki na rękach, a wyglądający z pomiędzy dwóch rozpiętych na przodzie guzików raport o stanie miasta świadczył, iż był już w zupełnej gotowości do przyjęcia dostojnego gościa.

— A! upadam do nóg szanownego pana dobrodzieja — mówił do mnie, kłaniając się jak najniżej.

— Kogóż się tu spodziewacie państwo? — oddając mu ukłon spytałem.

— Jakto? pan mnie się pyta, jabym raczej od pana chciał wiedzieć, co za dostojnego mamy gościa u siebie.

— Skądże ja mam mieć o tem wiadomość? — odrzekłem zdziwiony.

— Dajmy pokój tym żartom, lubo wolno panu, jako panu, ze starego żartować, ale tu czas nagli, a chciałem wiedzieć z łaski pańskiej, czy już nie pora iść tam z raportem, przedstawić siebie, pokazać miasto, porządki, bo to, mosterdzieju, chociaż człek stary, ale dawny wojskowy, zna służbę i wie, co się dostojnym osobom należy.

— Ach! panie dobrodzieju — odezwał się głos pani Konstancji, która w czasie naszej rozmowy weszła — wyglądałam pana jak zbawienia.

Spojrzałem na nią; ubraną była także w solenności szaty, suknia jedwabna, przy zegarku, kulczykach w uszach, ogromnym czepcu z kokardami na głowie.

— Cóż pani rozkaże? — w odpowiedzi spytałem.

— Zlituj się pan nademną i powiedz mi, czy wypada taką osobę zaprosić tu na kawę, herbatę, przekąskę, wszystko mam gotowe, a może lepiej posłać do oberży, bo ja wiem, jak tam wszystko niegodziwie dają.

— Komu? co? — nie wychodząc z zadziwienia, pytałem po kolei.

— A juścić temu księciu, czy arcyksięciu, co to z panem przyjechał wczoraj.

— Ze mną żaden nie przyjechał książę, co państwo mówicie — i sądziłem w pierwszej chwili, że tym razem oboje już zwarjowali.

— Sekret dostojnych osób uszanować umiemy — rzekła burmistrzowa — ale widzi pan, żeby to nie szkodziło, aby zdać raport i dać lepsze wygody takiemu dostojnikowi, przecież człowiek był na pensji we Lwowie i wie, co to znaczy *incognito*, ale żeby taki pan miał żyć żydowskiemi bułkami, to niepodobna!...

— Co za pan? o kim mówicie? — pytałem już zniecierpliwiony.

— A ten książę co z panem przyjechał wczoraj, i nocuje w karczmie.

— Co wam się w głowach dzieje? To nie książę, ale prosty mechanik.

— Mechanik — mruczał dyplomatycznie uśmiechając się pan Bartłomiej — znamy te fantazje wielkich panów, za mechaników się podają, a tu człowiek może przez niego stracić emeryturę, mosterdzieju!

— Co pan mówi? — ciągnęła burmistrzowa — wszak sam się w meldunkowej księdze podpisał *Herzog* Ferdynand.

— Bo takie jego nazwisko.

— A więc książę, wyraźnie, Kociu, książę, a ja wiem, że arcyksiążę — odezwał się, kontent z siebie pan Bartłomiej — albo to ja nie pamiętam...

— Powiadam wam, że prosty mechanik z fabryki Zieleniewskiego, jedzie do Molanowa ustawiać młocarnię i czeka na konie, co stamtąd po niego przyślą — kończyłem znudzony już tą komiczną sceną.

— I to jest prawda, co pan nam mówisz? — spytała Kocia, bystro patrząc mi w oczy.

— Taka prawda, jak to, że was widzę, i jak poczciwych ludzi szanuję.

Tu oczy burmistrzowej zaiskrzyły się od złości i rzekła:

— Dla czego, z przeproszeniem pana, taki dureń nosi takie nazwisko?

— Bo tak się nazywał jego ojciec.

— Może to co podejrzanego, wypadałoby spisać z niego protokół.

— Dalibyście pokój człowiekowi poczciwemu i znanemu przecie wszędzie.

— Niech go tam! — mruczał Bartłomiej — ale to kanalja i mechanik tyle, mosterdzieju, narobić nam kłopotu. Kociu — rzekł rozpinając się i oddychając swobodniej — tak się czuję zalterowany tym wypadkiem. że koniecznie potrzebuję wódki, daj no nam, ale tej twojej pieprzówki, co to, wiesz, na okowitę nalewana, a może i pan pozwoli.

Podziękowałem za ten pełen smaku nektar a w kilka chwil potem siedziałem na bryce, nie powiedziawszy nawet poczciwemu Herzogowi, co za honory go czekały.

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował kancelistów Namiestnictwa: Stanisława Głowaczewskiego i Wojciecha Zbarańskiego sekretarzami powiatowymi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego, Emila Mikołaja Czepielewskiego, z Kosowa do Bobrki, a koncepistę Namiestnictwa, Aleksandra Jana Świeykowskiego, z Bobrki do Kossowa.

Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych: Gustawa Pospischila z Trembowli do Stryja, Stanisława Kolasińskiego z Mościsk do Mielca, oraz kancelistę Namiestnictwa, Włodzimierza Żerebeckiego, z Żywca do Białej.

Konkursy. Rada powiatowa w Kołomyi rozpisuje konkurs na posadę akuszerki okręgowej z siedzibą w Gwoździcu. Do tego okręgu należy 4 gminy z ludnością 5063 dusz. Płaca roczna wynosi 100 złr. w. a., płatna w miesięcznych ratach z dołu, z kasy Wydziału powiatowego. Podania do Wydziału powiatowego najpóźniej do 16 marca 1895 r. g

FEJLETON.

JAN WILK

41 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

To wystarczało najzupełniej, aby wzniecić w sercu dzikiego najstraszniejszą nienawiść ku wojsku pruskiemu.

Noc zapadając, zastała go, jak wiemy, na jednym z tarasów najwyższych Szarego Garbu. Chciał właśnie spuścić się na dół do swojej pieczary, gdy wrzawa piekielna zabrzmiała w powietrzu, wznosząc się w górę, aż do niego. Prawie jednocześnie strzelił w niebo, niby ognista rakieta, płomień krwisty, z którego sypały się iskry gorejące. Po ziemi pełzał leniwo kłąb dymu gęstego i czarnego. Płomień buchnął od razu z taką siłą, że nagle jasno się zrobiło we wsi, jak w biały dzień, a odblask łuny odbijał się od skał granitowych zupełnie podobny do słońca promieni.

Dziki zrozumiał. że płonie jeden lub kilka domów we wsi. Raz już, ale zdaleka, miał przed oczami widok straszny i wspaniały jednocześnie, pożaru. Trafiała mu się dobra sposobność zobaczyć z bliska rzecz tak ciekawą, postanowił więc z niej skorzystać. Zsunąwszy się na dół, puścił się ku wsi szybko, jak strzała, tem szybciej, że łuna bijąca od budynków płonących, oświetlała mu drogę lepiej, niż latarnie gazowe oświetlają paryskie Bulwary. Przybył na miejsce pożaru, biegnąc na przełaj, przez sady i ogrody. Bojąc się, żeby go kto nie spostrzegł, wśliznął się w głąb szałasu, skleconego jako tako z gałęzi, w którym suszyły się do słońca pęki fasoli, nie całkiem jeszcze dojrzałej, osłonięte strzechą słomianą od deszczu. Stąd miał przed sobą budynki płonące o jakie trzydzieści kroków. Mógł zatem przypatrzyć się dokładnie pożarowi, nie tracąc ani jednego szczegółu ze scen rozmaitych, które odbywały się na ulicy.

Pruskie żołdactwo otoczyło ścisłym kordonem miejsce pożaru, nie przepuszczając nikogo z tamecznych mieszkańców. Na łzy rzewne właścicieli folwarku, na krzyki przerażenia, rozpaczy i wściekłości reszty wieśniaków, żołdaki odpowiadali śmiechem drwiącym.

Mąż i żona... właściciele folwarku, błagali gorąco zbirów, żeby pozwolili im przynajmniej wypuścić bydło z obory, konie ze stajni i stadko owiec z owczarni. W oborze bydło ryczało, konie rżały żałośnie, a beczenie biednych owieczek serce rozdzierało. Łzy, jęki gospodarzów obory, prośby usilne, wszystko było nadaremnem! Odepchnięto ich od obory i stajen w sposób najbrutalniejszy. Zresztą w tej samej chwili dachy płonące zaczęły zapadać się w głąb. Dowódca nakazał: — Niech wszystko spłonie! — A więc wszystko skazano na zagładę.

Trochę opodal od pożaru trzech pruskich oficerów przechadzało się ulicą tam i napowrót, z krwią najzimniejszą, z cygarami w ustach. Jednym z nich był ów komendant, rodem z Pomeranji.

Naraz jakiś człowiek, postawy imponującej przedarł się przez kordon wojska, idąc szybko ku trzem oficerom. Dziki poznał w nim Vaillant'a. Starzec siwowłosy przemówił do komendanta głosem grzmiącym, nie mogąc się pohamować w gniewie:

— Panie, to, coś kazał uczynić, jest haniebnem!

— Sprawiłem fajerwerk moim żołnierzom, aby ich zabawić i rozweselić! — odrzucił cynicznie Pomerańczyk.

— Panie oficerze — wykrzyknął Jakób jeszcze gwałtowniej — podobne postępowanie znamionuje nie człowieka z honorem, ale tchórza podłego!

Pomerańczyk pieniąc się ze złości, uderzył w twarz starego dzielnego wiarusa. Tak! Jakób nie omylił się w sądzie o nim. Był on tchórzem nikczemnym.

Starzec oszołomiony zachwiał się i cofnął się o krok mimowolnie. Oprzytomniawszy, wyprostował się, aby się rzucić na brutalnego napastnika. Nie miał już czasu na to. Wilk widział całą tę scenę. Ryknął dziko, wyskoczył jak z procy, przesadził przez parkan najbliższy, popchnął i przewrócił żołnierza, który mu drogę zagradzał, rzucił się wściekle na Pomerańczyka i uderzył go pięścią pomiędzy oczy z taką siłą, że ten padł, jak długi na wznak.

— Dziki! Jan Wilk! — krzyknęli chórem mieszkańcy z Mareille. Po uderzeniu w twarz ich zacnego mera, odezwało się pomiędzy wieśniakami groźne mruczenie. Teraz zmieniło się ono w objaw najwyższej radości i zadowolenia pomimo, że starano się je stłumić wobec pruskiego żołdactwa. Zapomniano w tej chwili, że na Wilku cięży podejrzenie o zbrodnię ohydną. Wszyscy widzieli w nim teraz dzielnego chłopca, który pomścił na Prusaku krzywdę, wyrządzoną starcowi nad grobem. Wilk wpadł, jak bomba, a uderzył wroga, niby piorun, spadający z jasnego nieba. Zanim towarzysze Pomerańczyka ochłonęli nieco z przerażenia i zdumienia, Wilk ulotnił się już, sadząc przez rowy i płoty, niby jeleń, umykający przed sforą psów zajadłych. Oficerowie podnieśli z trudem ze ziemi swojego komendanta. Był on zupełnie ogłuszony, oślepiony i krwią zalany. Nos miał zmiażdżony, cztery zęby z przodu wybite. W godzinę później Prusacy opuszczali Mareille, uprowadzając ze sobą Vaillant'a, wziętego przez nich do niewoli.

Po swoim czynie chwalebnym Wilk wrócił do pieczary, rzucił się na posłanie z mchu i usnął niebawem. Sen miał bardzo niespokojny. Dusiła go przez noc całą zmora okropna.

Miał ciągle przed oczyma domy płonące i zapadające się z trzaskiem złowrogim, tudzież spiczaste pruskie haubice. Słyszał w koło ryki i śmiechy szatańskie; wybuchy prochu i szczęk broni na polu bitwy. W tłumie walczących dopatrzył człowieka w kasku złocistym, płazującego pałaszem bez miłosierdzia jakąś młodą kobietę. Poznał Pomerańczyka, któremu dał uczuć całą siłę swojej pięści potężnej. Kobietą była panna de Simaise.....

Obudził się z krzykiem rozdzierającym. Był jak skąpany. Pot kroplisty, a zimny, spływał mu z czoła. Serce biłc gwałtownie, na piersiach czuł ciężar, oddech tamujący. Potrzebował pół godziny na odzyskanie równowagi i spokoju. Promyk światła. padający przez szczelinę w skale, zapowiedział mu brzask dzienny. Skoczył raźno na nogi, wyciągnął w górę potężne ramiona, aż wszystkie stawy zatrzeszczały i zaczął macać w koło siebie, szukając czegoś w jaskini. Natrafił wreszcie na dubeltówkę. Zamruczał. Miało to u niego podwójne znaczenie: czasem mruczenie było objawem gniewu, a znów niekiedy radość zwiastowało. Po strasznym śnie myśl zupełnie nowa strzeliła mu do głowy.

Dotąd nie używał strzelby do polowania; ani na ptactwo, ani na zwierzynę w lesie. Umiał jednak obejść się z palną bronią, gdyż Jerzy Grandin nauczył go, jak się strzelbę nabija, jak się ją przykłada do oka, chwyta muszkę i strzela.

Dubeltówka leżąca tak długo w ukryciu miała wreszcie odegrać ważną rolę. Wilk postanowił zapolować... na Prusaków!

XXII.

Partyzant.

Pomimo lat przeszło dwudziestu, nasz dziki bez rodziny, bez nazwiska, niewpisany i nienależący do żadnej gminy, nie był wzywany do wojska. Teraz jednak miał sam spełnić dobrowolnie świętą powinność. Chciał spłacić dług zaciągnięty wobec ojczyzny, który ciężży na ludziach młodych, a czujących się na siłach.

Cały ranek spędził na czyszczeniu strzelby, aby ile możności uwolnić ją od rdzy, która zacynała plamić lufy dubeltówki. Gdy broń była gotowa, wszedł nazad do groty, wetknął rękę w szczelinę u góry i wydobył z niej sztukę złota, wsuniętą mu niespostrzeżenie do kieszeni przez stangreta owego pana nieznajomego, który uwiózł z sobą Joasię.

Po ukończeniu tych przygotowań, wziął strzelbę na ramię i oddalił się z nią spiesznie. Znalazł się wkrótce na drodze, prowadzącej wprost do Blignycourt. Po godzinie tęgiego chodu, przybył do wsi.

Wiedziano już w Blignycourt, jak się dzielnie spisał wczoraj, zamalowawszy z taką siłą oficera pruskiego, że ten o mało nie padł martwy na miejscu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 13 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Juljana męczennika i św. Katarzyny Rykcji, jutro św. Walentego kapłana męczennika, pojutrze św. Faustyna męczennika i św. Jowity męczenniczki.

Jutro w kościele św. Florjana nabożeństwo cechu piekarzy.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc luty nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 2-gą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki, bolenie, karpie i głowacice — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 55, zachód przypada na godz. 4 min. 50, długość dnia 9 godzin, 55 minut.

Temperatura rano stopni — 4 C.

Rocznice historyczne. Rogiński i Rylski, mając pod swą komendą 140 powstańców, weszli do królowo-mostowskiej straży w puszczy Białowieskiej. W samym Królowym-moście, w zabudowaniach leśniczego, z trzech stron zostali otoczeni przez Moskali pod dowództwem jenerała Nostitza. Zaskoczeni niespodzianie, mało co odstrzeliwając się, ratowali się powstańcy ucieczką, porzucając Moskalom 4 swoje furgony z bronią i rzeczami. Moskiewski pułkownik, Brinken, zabrawszy rzeczy leśniczego, jako to: mundury, srebra itp., dla pokrycia rabunku kazał podpalić inwentarne zabudowania, dowodząc potem, że tam zamknęło się 30 powstańców (rzeczywiście było ich trzech i wszyscy zostali spaleni). Kilkunastu naszych z księdzem wzięto do niewoli. Dwóch śmiertelnie rannych odesłano do Białowieży, gdzie zmarli. Kilku leśna straż, złożona z dymisjonowanych żołnierzy, zabiła. Trzech ciała potem znaleziono, jednego utopił strażnik białowieski, ograbiwszy z zegarka i z rzeczy; kości spalonych walały się po lesie.

Nasi, będąc rozsypani, w części ścigani przez strażników białowieskich, w części, jak np. Stasiukiewicz, adjutant Rogińskiego, ratowali się powrotem do Królestwa, większa liczba (83) zebrała się i na nowo przy Rogińskim sformowała się. Przeszedłszy w marszu nadzwyczaj uciążliwym Białowieską puszczę, niezmordowani ci powstańcy weszli do miasteczka Szereszewa i tam wziąwszy furmanki, zajęli 13 lutego 1863 r. miasto powiatowe Prużanę. Uderzyli na koszary inwalidnej komendy, wyparli z nich moskiewskich żołnierzy i zmusili do ucieczki, zabrawszy im broń i amunicję; w mieście zabrali powiatową kasę (około 10.000 rs.). W Prużanie przyłączył się do nich urzędnik sądu powiatowego, Izbicki. Zabawiwszy kilka godzin na miejscu, na tychże furmankach ruszyli powstańcy za Prużanę w kierunku południowo-wschodnim, a gdy odjechali mil trzy, odesłali furmanki do Szereszewa i zatrzymali się dla wypoczynku. Tu Rogiński rozdzielił się z Rylskim.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłali na nasze ręce: p. Zygmunt Rozwadowski z Limanowej 7 złr. 20 ct., a to zebrane u ks. kanonika Rozwadowskiego w Starym Sączu 5 złr. oraz 2 złr. 20 ct. ze składek dnia 9 b. m. w „Sokole" w Limanowej. — P. Julja Janiszewska z Przemyśla ze składek kwotę 2 złr. 54 ct.

Z Towarzystwa prawniczego. Dziś, w środę 13 bm. o godzinie 6 wieczór odbędzie się w sali radnej dalszy ciąg wykładów dra Gertlera „O stronach i ich zastępcach" według projektu procedury cywilnej.

Z Towarzystwa ogrodniczego. Dziś, w środę 13 bm. odbędzie się w sali wykładowej gmachu chemicznego miesięczne zebranie krak. Tow. ogrodniczego. Na porządku dziennym odczyt prof. Janczewskiego „O hjacentach". Rośliny służące do demonstrowania odczytu, rozlosowane będą następnie pomiędzy obecnych członków. Początek zebrania o godz. 6 wieczór.

W Czytelni katolickiej polskiej zagai we czwartek 14 bm. o godz. 7 wieczór prof. Szymon Matusiak dalszy cięg pogadanki na temat: „O sprawie ludowej w Galicji".

Tow „Harmonji" urządza w niedzielę 17 bm. w Parku krakowskim, na dochód zakupna płaszczy dla kapelistów „Harmonji" wielką zabawę. Wieczorem ognie spali pyrotechnik z Wieliczki, p. Lenczewski. — Nagrody złote i srebrne.

Resursa. Z powodu rozszerzenia zakresu działalności tutejszego galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu i zabrania całego budynku dla pomieszczenia licznych biur, zajmująca od lat wielu w tym domu apartamenta pierwszego piętra Resursa, musiała szukać dla siebie innego pomieszczenia. Jakoż dowiadujemy się, że właśnie zawarto kontrakt z ks. Ogińskim, według którego tenże z

początkiem października br. piękny swój pałac przy ulicy Wolskiej na lat 20, na wyłączny użytek resursy oddaje. Przez przeprowadzenie różnych ulepszeń, jak wprowadzenie światła elektrycznego, odpowiednie urządzenie ogrodu itp. zamierza zarząd resursy nowy ten swój przybytek nie tylko postawić na stopie odpowiadającej najlepszym tego rodzaju zakładom zagranicznym, ale także, co dla stosunków towarzyskich miasta nie będzie obojętną rzeczą, uczynić go również przystępnym dla pań i rodzin członków.

Dwie kradzieże przez niewiadomych sprawców spełniono w nocy z poniedziałku na wtorek. W pierwszej ofiarą stał się klas tor PP. Franciszkanek, gdzie sprawca, widocznie obznajomiony z miejscowością, przez otwarcie słabej kraty piwnicznej miał dostać się do kurytarzy klasztornych, a następnie do celi skarbowej, skąd zabrał około 500 złr., poczem ratował się ucieczką od strony Plantacyj. — W drugim wypadku ograbiono droguerję pp. Zopotha i Milerowicza w ulicy Siennej z przeszło 15 butelek koniaku po cenie 6 i 3 złr. 50 ct. Do składu złodziej dostał się przez górne szklanne okno, które, osmarowawszy wapnem, wytłoczył. Sprawca przedewszystkiem szukał pieniędzy, a znalazłszy zaledwie około 4 korony w kasie podręcznej, rozbił jeszcze i puszkę „na Wawel“, a nakoniec przeszukał cały skład, czyniąc szkody prawie na 150 złr.

Redakcja „Małego Światka“ rozpisała w sierpniu z. r. konkurs na „pięć obrazków z dziecięcych lub młodzieńczych lat znakomitych Polaków i Polek“. Na konkurs ten nadesłano do redakcji 11 prac. Skład komisji konkursowej stanowiły następujące osoby: panie Stefanja Wechslerowa, Julja Barewiczówna i Stefanja Kossowska. oraz pp: Bolesławicz, prof. Nitman i Stanisław Rossowski. Komisja konkursowa uznała, że pomiędzy nadesłanemi pracami najlepszą jest oznaczona godłem: „Święta miłości kochanej Ojczyzny“, nadesłana z Warszawy. Po otwarciu koperty okazało się, że autorką pracy nagrodzonej jest pani Zuzanna Morawska, powszechnie znana autorka licznych znakomitych prac dla młodzieży. Nadto redakcja postanowiła zakupić prace opatrzone godłami: „Z drobnych ziarnek można zbierać wielkie plony“, „Święta miłości kochanej Ojczyzny“, nadesłaną z Bochni, „Cudze rzeczy wiedzieć, ciekawość jest, a swoje potrzeba“ i „Jakie dzieci, tacy ludzie“ i uprasza autorów, którzy te prace nadesłali, aby zechcieli się zgłosić do redakcji, bądź osobiście, bądź listownie w celu ułożenia się o warunki kupna nadesłanych artykułów.

Nowa katastrofa. Z Halifax (Nowa Szkocja) telegrafują d. 12 lutego. Amerykański dwumasztowiec „Clara Friend“ zapędzony został śnieżycą na skały przybrzeżne w pobliżu portu liwerpoolskiego. Cała załoga, składająca się z 16 ludzi, zatonęła.

Książę Marszałek krajowy, Eustachy Sanguszko. po zamknięciu sesji sejmowej wyjechał do Królestwa Polskiego.

Konwentowi Urszulanek w Krakowie udzielił cesarz zapomogi w kwocie 500 złr. na zakupno placu, celem rozszerzenia ogrodu zakładowego.

Z kolei. Po usunięciu przeszkód, został dnia 11 lutego b. r. ruch całkowity na szlaku Stanisławów-Husiatyn i Hliboka-Berhometh na nowo podjęty.

Przemyślna gospodyni. Jedna z pań krakowskich kupiła w zeszły piątek na targu pewną ilość masła. W domu okazało się, że masło fałszywe... Były więc lamenty i złorzeczenia, po których nastąpiła refleksja i rozwaga... Jeżeli mnie oszukali, trzeba spróbować, czy nie można w ten sam sposób złapać innych, to jest sprzedać jak się kupiło? — Pójdziesz Marysiu we wtorek raniutko na targ i sprzedaż masło. — I jak się rzekło, tak się stało. Marysia poszła na targ i już przed godziną 10 wraca bez masła. Pani z zadowoleniom pyta: — Pozbyłaś się masła? — A ino! — A pieniądze? — A no proszę pani, pan konwisorz targowy, co mi wzion masło, powiedział, że mam jesce karę zapłacić.

Przysięgę służbową złożył w Namiestnictwie upoważniony przez rząd geometra Teofil Mika, z siedzibą urzędową w Podgórzu.

Konkurs. Prezydjum magistratu [illegible]wa, rozpisało z terminem do 25 b. m. konkurs na posadę syndyka miasta Lwowa, o którą ubiegać się mogą adwokaci krajowi.

Jasełka w Wieliczce. Młodzież szkolna w Wieliczce odgrywała w styczniu b. r. 5 razy Jasełka, oratorjum ludowe, układu ks. Soleckiego w sali teatralnej. Trzy pierwsze przedstawienia płatne, 2 bezpłatne dla młodzieży szkolnej. Przed przedstawieniem Jasełek złożyli jako dobrowolne datki: księża parafjalni 12 złr., Rada szkolna miejscowa 10 złr., razem 22 złr. Czysty dochód z pierwszego przedstawienia wynosił 37 złr. 94 ct.. z drugiego 66 złr. 80 ct., z trzeciego 8 złr. 44 ct., ze wszystkich przedstawień 134 złr. 58 ct Powyższą kwotę rozdzielono na 23 klasy szkoły żeńskiej i męskiej i przeznaczono ją na ubranie i obuwie dla najbiedniejszych dzieci szkolnych — część na bibljotekę dziecinną szkoły żeńskiej i przybory naukowe dla dzieci. W imieniu biednej dziatwy składają Zarządy szkół serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy czy osobistą pomocą czy datkami pieniężnemi przyczynili się do dochodu z przedstawienia Jasełek.

Nowi inżynierowie dla budowli wojskowych. Z powodu reorganizacji branży wojskowego budownictwa otwiera się pole dla dyplomowanych techników w państwie. Ubiegający się o takie posady, przy otrzymaniu rangi, odpowiadającej przywilejom i płacy nadporucznika tj. tytułu asystentów inżynierskich przy wojskowem budownictwie, przejdą wkrótce do rangi, odpowiadającej stanowisku kapitana, z zasadniczą pensją 1200 złr. rocznie i systemizowanemi dodatkami na mieszkanie itd. około 350 złr. oraz dodatkami budowlanemi przy wykonywaniu większych robót. Technicy wstępujący do tej służby, otrzymają piękne jasno-niebieskie, czerwonemi aksamitnemi wyłogami ozdobione mundury, z gwiazdkami oficerskiemi i szpady ze złotą taśmą, jak urzędnicy intendentury. Władze żywią nadzieję, że wyższe techniczne zakłady państwa dostarczą dość kandydatów na te posady. Bliższe wiadomości otrzymać można w VIII oddziale ministerstwa wojny w Wiedniu.

32 posady podurzędników i sług kolejowych są do obsadzenia w stanisławowskiej dyrekcji kolei państwowych. Posady te zastrzeżono dla wysłużonych podoficerów, a podania o nie wnosić należy do 19 bm.

Rewizje. Z Tarnopola donoszą: Przed kilku dniami odbyły się tu rewizie ze strony politycznej władzy, a mające pewną łączność z procesem uwięzionych studentów. Czterech urzędników tut. starostwa (jako władzy policyjnej) w różnych dzielnicach miasta przedsięwzięło rewizje, które trwały do późnego wieczora, między innymi: u Ryszarda Kilhra, ucznia seminarjum, lat 16 liczącego, u Antoniego Adamskiego, studenta, (lat 15) i u djetarjusza Szczepana Podolskiego, (lat 18).

Pomysłowy Lwowianin na szynkowni swojej przybił napis dużemi literami: „Tu przyjmują się 20- i 4-centówki“, mający naturalnie na celu zwabiać włościan, przypuszczających, iż moneta ta zdawkowa nigdzie już nie jest przyjmowaną.

Tajemniczy pakiet. We Lwowie prowadzono onegdaj więźniów do sądu karnego. Wtem na ulicy zbliżyła się do jednego z nich jakaś kobieta i doręczywszy mu pakiet, poczęła uciekać. Dozorca to ujrzawszy, chciał przytrzymać nieznajomą, ta jednak zdołała mu ujść, pozostawiając w rękach jego tylko chustkę, którą była okryta. Dozorca z chustką w ręku odprowadził więźnia do zarządu więzienia, gdzie z wielką ostrożnością otworzono ów pakiet, którego więzień bronił, co jeszcze większe podejrzenie wzbudzało. Po otwarciu pakietu znaleziono w nim tylko chleb i kawał gotowanego mięsa. Chustkę złożył zarząd więzienia w policji, gdzie może ją biedna kobieta odebrać. jeśli będzie miała odwagę zgłosić się po nią, więzień bowiem w obawie, aby nie była karaną, nazwiska jej nie wyjawił.

Znikła Esterze Figer, w Sygniówce, 13-letnia córka, a że matka podejrzywa, iż opuściła ona dom, celem wychrzczenia się — oskarżyła więc córkę o rozmaite kradzieże.

Niestety, autentyczne. W biurze krajowych opłat konsumcyjnych w Stanisławowie wydano następujące pokwitowanie, którego ortografji nie zmieniamy ani literki: „Uczemalem Meldunek na 4 boczki Trunki kturi ne Uplaconich Tutei“.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj na kolei w Stanisławowie. Przy szybowaniu wagonów pociąg pospieszny zgruchotał nieszczęśliwie przesuwacza wozów, Staszkowa; biedak ma złamaną rękę lewą i lewy bok stłuczony.

Wilki. Zewsząd dochodzą wiadomości, iż bieżącej zimy pojawiają się wilki bądź gromadnie, bądź w pojedynkę, podsuwając się z lasów do siedzib ludzkich. Otóż onegdaj w Stanisławowie zauważono tych drapieżników tuż pod rogatką miejską na Zosinej Woli, gdzie wpadły aż do cegielni.

Z Poznanki gniłej piszą dnia 7 b. m.: Wczoraj szalała śnieżyca do popołudnia. Gdy się wyjaśniło, zobaczyli dworscy ludzie konia na skarbowym łanie. Przyjechali bliżej i zastali dwóch żydów zmarzniętych. Żydzi powracali ze Sorocka do Skałatu. Błądzili 20 godzin. Po przywiezieniu żydów na folwark, jednego z nich starszego odtarli. Ma jednak ręce i nogi odmrożone tak, że ich nie czuje. Drugi był zupełnie skostniały. Zdaje się, że już kilka godzin przed znalezieniem umarł.

Gniazdo Sokołów polskich zawiązuje się w Bukareszcie, jak donosi tamtejszy *Wiarus*. Szczęść Boże!

Jeszcze jeden nowy szczegół o operze, nad którą pracuje Paderewski i o której pisaliśmy niedawno, oto tytuł jej dotychczasowy jest „Ulana“. Jest to też imię głównej bohaterki; ale tytuł może jeszcze uledz zmianie.

Powrót z Ameryki. W okolicach miasta Illi, w gub. wileńskiej, zdarzył się fakt następujący, który opowiadają miejscowe dzienniki.

Przed 10 laty wyemigrował do Ameryki młody chłopak W., z rodziny włościańskiej pochodzący. Poszczęściło mu się za morzem, dorobił się kapitaliku i zapragnął wrócić do zagrody rodzinnej, z myślą ożenku i rozszerzenia gospodarstwa. Ameryka wycylizowała i wypolerowała chłopca, to też, gdy przybył do rodzinnego miejsca, nikt nie mógł poznać dawnego wyrostka w tym silnie rozwiniętym mężczyźnie, w czarnem, porządnem ubraniu, z zegarkiem u kamizelki, o ruchach i mowie „pańskiej“.

Na stacji kolejowej spotkał dawnego sąsiada, który go odwiózł na miejsce, nie poznawszy wcale. Dojeżdżając dopiero do wsi, młodzieniec powiedział kim jest i zwierzył się ze swojej radości z powrotu, z planów na przyszłość.

— Teraz już nie wyjadę — rzekł — zostanę między wami na zawsze. Dość przez lat 10 natęskniłem się za swoimi.

W chacie nie znalazł rodziców, do których tak spieszył.

— Jeszcze nie wrócili z kiermaszu, na którym pewnie ojciec się upił — objaśniła go młoda dziewczyna, w której przybyły poznał siostrę, dzieckiem pozostawioną.

Nie powiedział jej jednak, kim jest istotnie, lecz poprosił o jedzenie i począł rozpytywać o szczegóły domowego życia. To, co słyszał, smutkiem go napełniało. Zaledwie dotknąwszy jajecznicy, którą mu siostra podała, wyjął 15 rs., a położywszy przed dziewczyną. rzekł:

— To dla ciebie za kolację, a teraz wskaż mi jakiś kącik, gdziebym mógł zasnąć.

Zdumiona dziewczyna zaprowadziła gościa do alkierzyka, gdzie wnet usnął, pytając siebie: czy mnie poznają? i rojąc o lepszej dla ojców przyszłości. Późno w noc wrócili rodzice z kiermaszu, którym wnet córka opowiedziała o gościu i pokazała otrzymane za jajecznicę pieniądze.

— To jakiś bogacz! — mruknął stary, a oczy mu złowrogo błysnęły.

Gdy kobiety twardo zasnęły, podniósł się cicho i ujrzawszy siekierę, wśliznął się do alkierzyka, gdzie zmęczony podróżą syn spał snem sprawiedliwego. Instynkt nie zbudził się w sercu ojca, nie zadrgała mu ręka, gdy śmiertelny cios wymierzył synowi, który nie jęknął nawet. Odarłszy go następnie z pieniędzy i kosztowności, wyciągnął trupa przez okno i ukrył go w słomie, w stodole. Poczem okrwawioną siekierę schował za piec i legł spać spokojnie.

Nazajutrz córka zapytała o gościa.

— Już poszedł — mruknął stary — i suto za nocleg zapłacił.

Około południa poczęli się zbierać u drzwi chaty sąsiedzi. Wieść o powrocie młodego W. z Ameryki już się bowiem rozeszła i każdy chciał go powitać i posłuchać ciekawych jego opowiadań.

— Gdzież syn wasz? — sypały się pytania, gdy stary niechętnie drzwi sąsiadom otworzył.

— Jaki syn? — krzyknął, tknięty nagłem przeczuciem.

— A ten, co z Ameryki wrócił, ja go sam przywiozłem wczoraj, gdyście byli na kiermaszu — odezwał się jeden z sąsiadów. — Na pana się przerobił, grosz zebrał...

Krzyk okropny przerwał mu mowę. Gospodarz rzucił się do stodoły, a za nim pospieszyli zdumieni sąsiedzi. Straszny widok przedstawił się ich oczom. Nad skrwawionym trupem ryczał dzieciobójca, przypatrując się ze zgrozą oszpeconej twa-

rzy. Wkrótce rzecz cała się wyjaśniła i władze policyjne aresztowały mordercę. Potworna ta zbrodnia wielką sensację wywołała w okolicy, wśród włościan szczególnie.

Powrót Drumonta. Przed kilku miesiącami Edward Drumont, założyciel francuskiego anysemityzmu, pewnego pięknego poranku spakował tłomoczek i wyjechał do Brukseli, ogłaszając w swoim organie *La libre Parole*, że wyjeżdża, aby czuć się bezpiecznym od zamachów „żydowskiego rządu“, gdyż nie ma ochoty powrócić do więzienia. Teraz, na mocy amnestji powrócił.

Drumont walczy na szpaltach dziennika dopiero od lat trzech, gdy Rochefort — przeszło od trzydziestu. Drumont zdobywa sobie popularność wśród drobnych mieszczan i części robotników Paryża; ale z drugiej strony sympatje militarno-monarchiczne, których nie ukrywa, nigdy nie pozwolą mu dojść do takiej popularności, jaką cieszy się Rochefort. To też zamiast stu, może dwa tysiące ludzi zebrało się koło Północnego dworca; wnętrze dworca było zalane ludem, lecz kilkaset osób zebrało się w wielkiej sali, a na peron wyszło kilkunastu przyjaciół. O godzinie 6 wieczorem pociąg przyszedł: Drumont łatwy z daleka do poznania po swojej olbrzymiej czarnej brodzie i czuprynie, wysiadł z dwoma współpracownikami *Libre Parole*, którzy wyjechali do granicy na jego spotkanie i zobaczywszy panią Sewerynę, prosto podszedł do niej. i wśród oklasków obecnych, ucałował ją serdecznie. Wniesiono go prawie na rękach do sali, a stamtąd do landa, wśród okrzyków: „Precz z żydami! Niech żyje Drumont! Niech żyje Seweryna! Niech żyją uczciwi ludzie!“ Tłum chciał iść na ulicę Lafitte, gdzie mieszka Rotszyld, w celu urządzenia mu manifestacji, ale sam Drumont oświadczył, że jest to dzień uroczysty, dzień pojednania, a nie nienawiści. Przytem policja, która w ogóle więcej była widoczna, niż przed dwoma dniami przy wyjeździe Rocheforta, skierowała tłum prosto na bulwar Mont-martre, pod redakcję *Wolnego słowa*, a wkrótce i stamtąd go wysadziła. Drumonta raczono jeszcze kwiatami i mowami w redakcji, poczem pani Seweryna, która mieszka w tymże domu o piętro wyżej i iluminowała swe okna i balkon, zaprosiła całą redakcję na obiad.

„Don Kiszot“. Próby z ostatniej sztuki Sardou pod tym tytułem odbywają się w Paryżu w teatrze Châtelet. Od pierwszej po południu do pierwszej w nocy autor nie opuszcza teatru, kierując sam każdem poruszeniem aktorów i tłumów. „Don Kiszot“ jest zarazem komedją, dramatem i feerją. Muzykę do baletów i chórów pisze p. Renaut.

Śmierć Emina baszy. W dzienniku angielskim *Century*, opowiada jeden urzędnik państwa Kongo, dotychczas nieznane szczegóły morderstwa Emina baszy, na zasadzie relacji pewnego krajowca, który sam brał udział w zamordowaniu. Ów murzyn i drugi, nazwiskiem Mamba Kinena, stali tuż obok paszy i na znak swego dowódcy, pochwycili go za ramiona, gdy siedział na stołku. Emin basza odwrócił się i zapytał, coby to znaczyć miało? Kinena spojrzał mu bystro w oczy i rzekł; „Baszo! ty musisz umrzeć“. —„Co przez to rozumiesz, co chcesz przez to powiedzieć? odrzekł gniewnie Emin. Maż to być żart? Kto ty jesteś, że śmiesz rozkazywać człowiekowi, aby zginął? „To nie ja, ale Kibong rozkazuje, któremu muszę być posłuszny“. Emin chciał chwycić za rewolwer, lecz murzyni mocno go trzymali. Pokazali mu list Kibonga i dopiero teraz nieszczęśliwy przekonał się z niego, że zbójcy mówili prawdę. — „Możecie to uczynić — odpowiedział Emin — ale pamiętajcie, że w kraju jest więcej białych, i ci pomszczą śmierć moją. Najpóźniej za dwa lata, ani jeden Arab tutaj nie zostanie“ Emin nie okazywał żadnej obawy, ale na wspomnienie swoich córek, zaczął się trząść na całem ciele. Mordercy rozpoczęli czyn krwawy! Na znak Kinena, rozebrano go i położono na ziemi. Dwóch oprawców trzymało go za nogi, dwóch za ręce. Namba zaś jednem pociągnięciem noża odciął mu głowę. Śmierć nastąpiła natychmiast. Głowę zapakowano do skrzynki i odesłano Kihougowi na dowód, że rozkaz ściśle został wykonany.

Repertoar teatralny. W środę „Intryga i miłość“, w 5 aktach Fr. Schillera z niemieckiego. W czwartek 14 b. m. „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego po raz 3-ci W piątek 15 b. m. „Powietrze wielkomiejskie“, komedja w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga z niemieckiego, (przedstawienie popularne). W sobotę 16 b. m. „Mąż w powijakach“, komedja w 3 aktach Autoniego Siemiaszki (nowość). W niedzielę 17 b. m. „Mąż w powijakach“ po raz drugi.

Konkursa. Rada szkolna w Lisku celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich, rozpisuje konkurs z terminem do końca lutego 1895: A) Przy szkołach jednoklasowych z roczną płacą 300 złr. i wolnem pomieszkaniem, 1) w Balnicy, 2) w Łupkowie, 3) w Maniowie, 4) w Olszanicy, 5) w Serednicy, 6 w Teleszinicy oszwarowej, 7) w Teleśnicy Sannej, 8) w Woli Michowej, 9) w Zahoczewiu 10) w Zubeńsku, 11) w Beresce, 12) w Leszczowatem, 13) w Łobozwi, 14) w Skorodnem, 15) w Stańkowy, 16) w Zawadce, 17) w Zernicy Wyżnej. Nauczycielowi w Leszczowatem przyznany jest dodatek miejscowy w kwocie 50 złr. b) Przy szkole 2-klasowej w Lutowiskach posada nauczyciela kiernjącego z roczną płacą 450 złr., 50 złr. dodatek za kierownictwo i wolne pomieszkanie. c) Przy szkole 5-klasowej w Lisku: a) posada nauczyciela kierującego z roczną płacą 450 złr., 50 złr. dodatek za kierownictwo i wolne pomieszkanie, b) posada nauczyciela starszego z roczną płacą 450 złr. i 10 procent tytułem dodatku na pomieszkanie.

Rada zawiadowcza fundacji ś. p. dra Antoniego Lachowicza, ogłasza niniejszem konkurs na stypendja z tej fundacji. O stypendja te, których kwotę oznaczy Rada zawiadowcza w sumie 300—500 złr. dla uczniów i uczennic szkół publicznych, a 100 złr.—120 złr. dla kształcących się w rzemiośle, ewentualnie w niższej sumie, jeżeliby się większa liczba uprawnionych zgłosiła, mogą się ubiegać tylko prawni potomkowie braci ś. p. fundatora WW. Stanisława Franciszka dwojga imion, Sabina, Władysława i Zdzisława Lachowiczów, w prostej męskiej linji, noszący nazwisko Lachowiczów, tudzież dzieci urodzone z zamężnych córek wymienionych powyżej czterech braci ś. p. fundatora z wyłączeniem dalszego tychże córek potomstwa. Wyznanie religijne nie stanowi różnicy. Oprócz dowodu pochodzenia, uprawniającego w myśl powyższych wskazówek do korzystania z fundacji, winna każda ubiegająca się osoba wykazać nadto, że kształci się w obrębie Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wiel. Ks. Krakowskiem, uczęszczając do jakichkolwiek szkół publicznych, czy też pracując praktycznie w jakiem rzemiośle, i że rodzice nie są dość zamożni, by łożyć na jej utrzymanie i kształcenie się. Podania należy wnosić bezpośrednio do Rady zawiadowczej fundacji ś. p. dra Antoniego Lachowicza, na ręce Prezydjum Wydziału krajowego, najdalej do dnia 20 lutego 1895.

Składki na Wawel. (Ciąg dalszy). P. Suchecki ct. 30, p. Schmidt (kasa kolei państwowej) z puszki zł. 2 ct. 46, p. Pochoński poczta Trzebinia zł. 2, p. Zygmuntowa Rylska zł. 15 ct. 85 z puszek: Rylskiej Adolfowej i z sklepów: Bańkowskiego, Froncza, Hawełki, Iwanickiego, Knorka, Kosydarskiego, Neuwertha, Borkowskieg, Rudnickiego, Rudolfi, Sulikowskiego, Smidowicza, Trauczyńskiego i z własnej, Łopuszańska Kazimiera zł. 6 ct. 31 z puszek: Meixnerowej, Kraińskiego, Satałeckiego, Liśniowskiego i z własnej. I. Z. zł. 7.

U pani wiceprezydentowej Pieniążkowej odbyło się dnia 20 stycznia 1895 roku 4 ogólne rozbicie puszek składkowych. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby: panie: Baranowska L., Czesnakowa, Chmurska, prof. Dargunowa, Fedorowiczowa, Janowa, Gleislerowa, Grodyńska, Heuman Stanisława, John Lina, Judkiewicz, Mikulska, Ponikłowa, Raczyńska Celina, Rothweinowa, Smolarska, Stachurska, Stachiewicza Piotrowa, Strokowa, Teichman Jadwiga, panowie: dr Braun. Doboszyński, Jakubowski Faustyn, dr Jaworski, dr Malinowski, Nestorowicz, Rosner Jan, dr Siedlecki, Wojciechowski Józef, Zaremba Józef. (C. d. n).

Nekrologja. Jadwisia, 6-letnia córeczka Zofji i Gustawa Bielańskiego, fizyka powiatowego, zmarła w Krakowie 10 bm.

HUMOR.

Leci śnieg z obłoków.

(*Na nutę „Lecą liście z drzewa“*).

Leci śnieg z obłoków,
Szare ciągną chmury,
A z Marjackiej wieży
Trąbi głos ponury:
Nie było, nie było
W Krakowie porządku,
Chybać się przyśniło
O czystym zakątku.
Ulice pod śniegiem,
Ale rajcy miasta
Nad brakiem funduszów
Zawodzą... i basta.
I poszli do domu
Włożywszy kalosze,
Robić nie ma za co,
Śnieg... zginie po troszę.
Kiedy do Wawelu
Szedł orszak wspaniały,
Zdało się że złotem
Kapie Kraków cały.
Pochowano wieszcza
Z pompą niebywałą,
A na wywóz śniegu
Pieniędzy nie stało.
Skończyła się zamieć.
Ale pusto w kasie,
Śniegu sprzątnąć nie ma
Za co w swoim czasie.
Jednym kapelusze,
A innym wprost kości
Łamie śnieg, co z dachów
Spada wysokości.
I znikąd pomocy,
Ni w słowie ni w czynie,
Przecie śnieg na słońcu
Darmo się rozpłynie!
O! Krakowie miły!
Gdyby Krakowiacy
Co tak przepych lubią,
Wzięli się do pracy!
I po garstce śniegu
Z ulicy schwycili,
Jużby dłońmi swemi
Kraków oczyścili!
Lecz to wszystko mrzonki,
Miasto zabaw chciwe...
Śnieg rychło wypije,
Słońce... litościwe.

M. R. S.

Młodzieniec: — Chciałbym opowiedzieć paniom pewną historyjkę, ale obawiam się, czy nie jest ona zbyt drażliwą...

Panny: — Ależ prosimy, niech pan mówi!... Mamusiu, niech mama wyjdzie na chwilkę z pokoju!...

W wagonie.

Konduktor: — Panienka mieć winna bilet dla dorosłych, a nie pół biletu...

Dama: — Co to jest? Co za panienka? To dziecko przecie. I cóż to za głupie zwyczaje... nowe jakieś! Piętnaście lat jeździła za pół-biletem, a dziś naraz nie można!....

OSTATNIA POCZTA.

N. Fr. Presse dowiaduje się, że celem podróży kardynała Schönborna do Rzymu jest przedewszystkiem złożenie papieżowi sprawozdania o położeniu, wywołanem ruchem chrześcijańsko-socjalnem w Austrji.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Cesarz zarządził przeniesienie fmp. bar. Lohneysena, komendanta dywizji kawalerji we Lwowie, na własną prośbę w stan spoczynku, udzielając mu przy tej sposobności krzyż komandorski ordern Leopolda, oraz w dowód najwyższej łaski, także charakter jenerała kawalerji *ad honores*. Fmp. hr. Schulenburg mianowany został zasięgcą komendanta 11 korpusu i komenderującego jenerała we Lwowie; jenerał-major Schmedes komendantem 33 dywizji piechoty; jenerał-major bar. Mertens komendantem dywizji kawalerji we Lwowie.

Z Wiednia donoszą, że dla przeprowadzenia dalszych zakupów złota sprzedał wczoraj minister skarbu dalsze 50 miljonów 4-procentowej renty złotej konsorcjum, złożonemu z Creditanstalt, Bodencreditanstalt i domu bankowego Rothschilda, połowę po cenie oznaczonej natychmiast, co zaś do drugiej połowy zastrzeżona jest opcja po kursie $101^1/_4$

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego toczyła się dyskusja nad budżetem ministerstwa skarbu. W odpowiedzi na zapytanie Molnara (partja niepodległości) oświadczył minister skarbu, Lukacz, że nowy rząd chce przeprowadzić finansowy program poprzedniego rządu, któremu zawdzięczać należy równowagę budżetu państwowego i rozpoczęcie dzieła regulacji waluty. Gabinet postępować będzie dalej tą drogą. Węgry rozporządzają obecnie większą, niż potrzeba, sumą złota. Także w Austrji odnośne układy są już zawarte. Okoliczność, że dotychczas nie podjęto wypłat w gotówce, nie może podawać w wątpliwość powodzenia regulacji waluty. Nawet w Niemczech, gdzie ustawy, regulujące walutę, uchwalone zostały 1873 r., dotychczas nie nastąpiły w całości wypłaty w gotówce.

Arcyksiążę Albrecht zachorował na lekkie zapalenie płuc. Ostatnie wiadomości donoszą, że stan dostojnego chorego nieco się pogorszył. Skutkiem tego arcyksiążę Reiner wstrzymał swój wyjazd z Arco. W pałacu arcyksięcia Albrechta w Wiedniu, odebrano następującą depeszę: „Zapalenie płuc nie rozszerza się. Noc spokojna. Gorączka przeszła. Stan sił zadawalający“. Wczoraj przybył do Wiednia arcyksiążę Fryderyk, wraz ze swoją małżonką Izabelą i natychmiast odjechał do Arco. Także arcyksiążę Eugenjusz wyjechał tam przedwczoraj. Wieczornym pociągiem kolei południowej, odjechał również do Arco radca dworu, baron Wiederhofer. Wobec sędziwego wieku dostojnego pacjenta, zapalenie płuc należy uważać za chorobę poważną.

Dragan Cankow wydał list otwarty do swoich przyjaciół. Zachęca w nim do wytworzenia wielkiej partji liberalnej, któraby podjęła zadanie pogodzenia Bułgarji z Rosją. Ton pisma wydrukowanego w 1000 egzemplarzy, brzmi bardzo nieprzyjaźnie dla rządu dzisiejszego. Cankow żąda, aby dzisiejszy przedstawiciel ludu bułgarskiego prosił cara o jego życzliwość i odnowienie dawnych stosunków. To mogłoby nastąpić w tym wypadku, gdyby książę rozwiązał Sobranje i rozpisał nowe wybory. Cankowiści odłączają się teraz od Stoiłowa. W urzędowych ko-

łach do odezwy Cankowa nie przypisują żadnego znaczenia.

Rząd belgijski wniósł dziś przedłożenie w Izbie deputowanych co do nabycia państwa Congo.

Daily News donosi z Konstantynopola, że rząd turecki, z powodu zaostrzonego stanu rzeczy w Monasterze, powołał pod broń część rezerwistów.

Times donosi, że komisarze chińscy otrzymali drogą telegraficzną upoważnienie do traktowania o pokój z Japonją.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 13 lutego (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Woźny Stachurski w Grybowie otrzymał srebrny krzyż zasługi. Inspektor szkolny, Bolesław Baranowski, mianowany dyrektorem Seminarjum żeńskiego we Lwowie.

Wiedeń 13 lutego (rano). Stan arcyksięcia Albrechta budzi poważne obawy.

Wiedeń 13 lutego (rano). Eichinger, morderca dra Rothziegla, jak słychać, przyznał się do zamiaru rabunku przy dokonaniu morderstwa.

Praga 13 lutego (rano). W Sejmie rozpoczęła się dyskusja budżetowa.

Bruksela 13 lutego (rano). Izbie przedłożony projekt aneksji Congo oddano komisji.

Rzym 12 lutego. Słychać na pewno, że cesarstwo niemieckie zakomunikowali już dworowi tutejszemu, iż przybędą na wiosnę do Rzymu.

Londyn 12 lutego. Według wiadomości *Daily News*, zaczerpniętych oczywiście z dyplomatycznego źródła, Japonja twardo obstaje przy zaborze Korei, tudzież portu Arthura z Talienwanem. Japończycy fortyfikują port Arthura, zamierzając uczynić zeń drugi Gibraltar. W tym celu Japonja postanowiła uzbroić wielką flotę, któraby mogła stawić opór zjednoczonym eskadrom europejskim. Odszkodowanie wojenne, którego Japonja będzie domagała się od Chin, obrócone będzie na organizację tej wielkiej floty. Prasa japońska oświadcza, że Japonja nie zgodzi się na żadną interwencję europejską w interesie Chin lub Korei. Uważa ona tak zwany „koncert mocarstw europejskich" za czyste złudzenie. Zjednoczenie się mocarstw rzeczonych w celach wspólnej akcji nie jest możliwe. Chiny widocznie pragną sztucznie przedłużać zatarg i stawić opór bierny, czekając na chwilę zupełnego wyczerpania się zasobów finansowych Japonji.

Petersburg 12 lutego. *Nowosti* słyszały, że komisja istniejąca przy głównym zarządzie więziennym, pracująca nad projektem reformy zesłania, ostatecznie pozostała przy myśli zachowania kary zesłania tylko dla osób stanu uprzywilejowanego, ograniczając ją do najbardziej na północ wysuniętych gubernij Syberji.

Petersburg 12 lutego. W organie urzędowym ministerstwa skarbu, *Wiestniku finansów*, ukazał się znowu artykuł o spekulacji giełdowej, wyjaśniający publiczności sposoby normalnego szacowania papierów i ostrzegający ją przed uniesieniem się grą giełdową.

Petersburg 12 lutego. *Praw. Wiestn.* donosi, że docent Uniwersytetu charkowskiego, Muchin, został mianowany docentem Uniwersytetu warszawskiego; pomocnikiem referenta kantoru warszawskiego Banku państwa mianowany został Krakowski: naczelnik stołu Izby skarbowej Matyskiewicz, został mianowany buhalterem Izby, pomocnik buchaltera Izby skarbowej, Daszkiewicz, mianowany naczelnikiem stołu, na miejsce zaś Daszkiewicza mianowany pomocnik naczelnika stołu Kasiłow. Mianowani zostali pp: Lewański naczelnikiem stołu, pomocnikiem zarządu okręgu warszawskiego dóbr państwa; Balewicz towarzyszem prokuratora sądu okręgowego warszawskiego i Fabricius prokuratorem sądu okręgowego łomżyńskiego. Uwolniony został od służby pomocnik sekretarza Rady uniwersyteckiej p. Wasilewski.

Kopenhaga 12 lutego. Ajencja Ritzau donosi, że Kategat zawalony jest lodem. Okręty z trudnością przepływają przez Wielki Bełt.

Londyn 12 lutego. W całej Anglji i Szkocji panują niebywałe mrozy. Tamiza pokryta w części lodem. Ludność cierpi niezmiernie.

Rostow nad Donem 12 lutego. Nagromadzenie lodu na Donie jest tak olbrzymie, że nie daje się przemódz nawet działaniu materyj wybuchowych. Po kilku niepomyślnych próbach postanowiono kruszyć lód oskardami. ale i to okazało się wielce trudne. Obawiają się groźnych następstw dla statków i parowców.

Petersburg 12 lutego. Onegdaj na wyścigach kłusowych odbył się najważniejszy bieg o nagrodę rs. 17.360, którą otrzymał „Połkan" ze stadniny Tereszczenki, zrobiwszy cztery wiorsty w 6 min. 54 sekundy.

Wiedeń 12 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 415·37 Laenderbank 284·75, Staatsbahn 398·50, Lombardy 106·12.

Gospodarstwo i handel.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1895/96 z dniem 1 kwietnia 1895 r. Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich. Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który: 1) wykaże się, że przynajmniej 15 rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów; 2) w terminie, przez dyrekcję oznaczonym, złoży egzamin wstępny. służący do ocenienia, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych. Kandydaci, którzy odbyli praktykę ogrodniczą, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi. Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 złr. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego. Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie. Podania o przyjęcie wnosić należy najpóźniej do d. 15 marca 1895 r. do dyrekcji krajowej szkoły ogrodniczej, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 12 lutego.

Jestto objaw w handlu zbożowym powtarzający się regularnie, że gdy tendencja się wzmocni i ceny zaczynają się poprawiać, wtedy powstaje chęć do spekulacji i zaofiarowanie się zmniejsza. Taki sam wypadek zachodzi obecnie; nie ulega bowiem wątpliwości, że zapasy zboża są wogóle znaczne, a przecież w ostatnim czasie dowozy zboża zmniejszyły się tak dalece, że, przynajmniej co do pszenicy, podaż jest bardzo mała. Ze względu na to sprzedający probowali znowu podnieść cenę, a chociaż usiłowania w tym kierunku widocznego skutku nie odniosły, to przecież ceny ostatnie utrzymały sie w zupełności, a odbyt bez względu na jakość ziarna był ułatwiony. Żyto i owies poszukiwane również po dobrych cenach, jęczmień bardzo słaby napotyka odbyt i dlatego obniża się w cenie. Swoją drogą na targach międzynarodowych dotychczas nie nastąpiło prawie żadne polepszenie, a notowania terminowe na giełdach są niższe niż kiedykolwiek.

Płacono: pszenicę białą 7·15 do 7·40 złr.; czerwoną 7·10 do 7·35 złr.; żółtą 7·10 do 7·35 złr.; żyto 5·60 do 6·— złr.; jęczmień browarny 6 — do 6·50 złr.; na kasze 5·— do 5·20 złr.; owies 5·50 do 6·10 złr.; rzepak —.— do —·— złr., koniczyna czerw. 40 do 70 złr., biała — do — złr.; tymotka 25·— do 35·— złr.; wyka 5.75 — 6·10 złr.; bób 5·20 do 5·35 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzi Redakcji.

S B. w Krakowie. Już tyle razy pisaliśmy, że żadnych skarg bezimiennych uwzględniać nie będziemy iż dziwi nas żądanie Pańskie, byśmy dla niego uczynili wyjątek. Więc też list poszedł do kosza.

Dwom abonentom w Krakowie. Jeżeli Szanowni Panowie chcecie pisać do Vanderbildta, to najlepiej adresować do niego: „Ameryka Północna". List go pewnie dojdzie, my zaś jego bliższego adresu nie mamy. Tych, którzy nas zapytują o adres p. E. Jerzmanowskiego w w Nowym Yorku, uwiadamiamy, że należy doń adresować: „New York, 161 East 25 Th. Street". My sami z tym panem nie utrzymujemy żadnych stosunków.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. Karski z Warszawy. M. Karski z Warszawy. St. Szczepanowski ze Lwowa. K. Gołaszewski z N. Sącza. M. hr. Tarnowska z Podola ros.

Hotel Saski. D. hr. Młodecka ze Lwowa. W. hr. Baworowski ze Lwowa. J. hr. Tarło z Pietrzkowic. St. Cieński z Wodnik. J. Jeliński z Litwy. M. Rothberg z Warszawy. W. Kraine z Bawarji. A. Szustała z Pokrzywna. O. Ptaćnik z Wiednia. W. Zahajski z Pragi.

Hotel Drezdeński. S. Nachtor z N. Yorku. B. Rösel ze Lwowa. H. Werschtiala z Wiednia. B. Wyganowski z Bylczyc. B. Tachenitz z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8·25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·3‹c **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8· w w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·402C **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr.: papier opod.	101 35	Anglobank	183 50
srebrna	101 40	Union	326 25
4% złota	126 35	Bankverein	161 —
4% koronowa	100 85	Akcje Länderbank	284 90
Akcje bank. aust.-w.	1108	„ kol. Kar. Lud.	220 25
„ kredytowe	414 —	„ „ lwowsko-czerniow.	302 50
Londyn	124 45	„ „ południ.	136 —
Napoleony	9 84½	Elbenthal	277 75
Dukaty	5 84	Nordbahn	3465
Marki	60 75	Staatsbahn	397 50
4% Renta węg. kor.	99 25	Alpin	96 80
4% „ „ złota	124 75	Akcje tytoniowe	242 25
Losy prem. węg.	161 25	Ruble	133 25
Losy tureckie	73 50		

Berlin 12 lutego.

Banknoty austr.	164 55	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	164 35	Renta włoska	89 10
Banknoty ros.	219 60	Akcj. austr. kred.	250 87
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

1500 par obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego, ręcznego wyrobu, z dobrej i trwałej skóry, począwszy od 3 złr. 50 ct. i wyżej, dostać można w MAGAZYNIE obuwia, u dostawcy dla ck. armji austrjackiej, pod firmą: MARIA DERDZIKOWSKA, pod kierunkiem BRONISŁAWA DOBRZAŃSKIEGO, w Krakowie, przy ulicy św. Jana Nr. 4.

Największy skład maszyn do szycia wyłącznie systemu Singiera
Józefa Iwanickiego następcy
Kraków Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówka o 10% taniej.

K. Knoreck i Spółka w Krakowie ulica Florjańska l. 2.



POLECA wszelką
DZICZYZNĘ
Bulion
własnego wyrobu. Kompoty rozmajte oraz owoce krajowe i południowe.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17. przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, boa, zarękawki, serdaki, paltoty zim.
Z uszanowan. PIOTR ...

Cztery fachy sklepowe, 2 gabilotki, drzwi bramowe, okna i różne drzwi do sprzedania.
Wiadomość w sklepie u **Witoszyńskiego** ulica św. Tomasza l. 18.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.
We Środę dnia 13 Lutego
Intryga i miłość
tragedja w 5 aktach Fr. Schillera z niemieck.
Początek o godz. **7**, koniec o **10** wieczorem.
Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Restauracja ALEKSANDRA
(HOTEL SASKI).
MENU.
Środa. Śniadanie za 1 złr.
Barszcz. Buljon. Omlet aux parmesan. Jajka sur le plat aux jambon. Majonez z Sandacza. Galantyna z kapłona. Sałata de homards. Entrecote a la broche. Sarna aux orangeus. Kuropatwa au vin rouge. Pularda fricase. Kotlety cielęce a la financiere. Sandacz po polsku. Ser. Kawa.
Kolacja za 1 złr.
Omlet. Jajka faszerowane au gratin. Majonez z pulardy. Chauds froid z kwiczołem, sos tartare. Sałata de Volaille. D'oisons fumée. Rozbef i szynka na zimno. Sandacz frit aux citron. Vol-au-vent do volaille. Rognons sauté au madere. Zając. Ser. Kawa.

Kółko Rolnicze w Stroniu op Łukowica via Limanowa, ma do sprzedania 22 metry suszonych śliw po 8 złr. meter, bez worka, loco Stronie. 1620

Poszukuje się do nabycia niewielkiego folwarku w pobliżu Krakowa.— Bezpośrednie listowne zgłoszenia uprasza się adresować do Administracji pisma pod t. „Folwark". 1619 1—8

Jąkania
oducza nawet starsze osoby
LEON STĘPOWSKI
1522 art. dram. teatru.
Adres: **ul. Radziwiłłowska Nr. 15.**

Poszukuje się
kapitału 12.000
3—3 **złr. aw.** 1604
na 7% na hipotekę majątku ziemskiego w powiecie Krakowskim, zaraz po Kasie Oszczędności m. Krakowa (**hipoteka druga**).
Wiadomość w Biurze Adwokata Dra **Bobilewicza**, Kraków, ul. Grodzka Nr. 25.



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 1417
w Krakowie, Sukiennice Nr. 17

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że
koncesjonowane
Laboratorjum
pyrotechniczne
w Krakowie, Łobzowska 43.
tak świetnie prowadzone przez brata mego ś. p. Jana — jako spadkobierca objąłem i dalej prowadzić będę. 1611 3—10
Z uszanowaniem
Michał F. Mądrzykowski.

Antoni Schulz
KRAKÓW,
ul. Szewska l. 18,
poleca swe dobre
1456 i naturalne 7 10
OEDENBURGSKIE WINA
białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.
W beczkach znacznie taniej.

Wypożyczalnia KSIĄŻEK
W KRAKOWIE
ul. Bracka Nr. 5,
ma na składzie
20.000 dzieł i sprowadza ciągle nowości beletrystyczne w języku polskim, francuskim, niemieckim
1515 **i angielskim.** 4—4

MŁODA PANIENKA
(chrześcijanka),
władająca językiem polskim i niemieckim, **znajdzie zajęcie.** Informacji udziela **Główna Ajencja dzienników i Ogłoszeń** Plac
1621 Marjacki L. 2. 1—2

Z kapitałem kilku tysięcy Guldenów, poszukuję 1622 1—5
interesu korzystnego
do współki lub samodzielnie.
A. Z. 5 Kraków poste restante.

Mieszkania
1598 **kawalerskie** 4—4
są w domu pod L 13 przy ulicy Radziwiłłowskiej, każdego czasu **do wynajęcia.**

Z powodu wyjazdu są
meble pluszowe w dobrym stanie
3—3 **do sprzedania** 1606
ulica św. Tomasza l. 20, II. piętro.

WIESZADŁA
po 10 centów sztuka, sprzedaje P. Knapowska, ul. Basztowa Nr. 19

FIRMA
K. OKOŃ
Pierwszy największy
SKŁAD NAFTY
z własnej kopalni, istniejący od lat 26, posiada naftę przewyższającą pod względem **dobroci** wszystkie dotąd znane gatunki nafty, a za kupioną naftę w magazynach firmy najzupełniej **poręcza**, oraz powołuje się co do **dobroci** na świadectwo władzy miejscowej, czuwającej nad **bezpieczeństwem** Publiczności i poleca **doskonałą** naftę po możliwie **najniższych cenach.** 1615 2—3

CONIAK
specjalna francuzka marka. wyśmienity gatunek, faszczka 4-ro litrowa złr. 5·20. karton z 2 oryginalnemi flaszkami po ¾ litr złr. 3·30.
Londyńska kawa
1564 palona i mielona z obłamków najlepszych sort kawy, jak: Ceylon, Jawa, Domingo, Guatemala i t. p. aromatyczna i silna, jedna puszka blaszana 4 kg. czystej wagi wewnątrz złr. 3.80.
Wszystko za pobraniem pocztowem oclone i opłacone do wszystkich miejsc Austryi-Węgier, wysyła
R. MAITI
w Capodistryi.

Wspierajcie przemysł ojczysty!
P. T. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że
Pierwsza Krajowa Pralnia Chemiczna
istniejąca lat 17,
Julji JASKÓLSKIEJ
przeniesioną została
na ul. Jagiellońską l. 12, I. p. Kraków.
Przyjmuje do prania i odczyszczania suknie z wszelkiego rodzaju materyi: balowe, spacerowe, damskie, męskie i dziecinne. Suknie te bez prucia wychodzą z mego zakładu jak nowe, tracą połysk wytarte i nabierają świeżości. Koronki, okrycia, serwety gobelinowe, hafty w różnych kolorach, firanki, rękawiczki, krawatki, odczyszczam bez naruszenia barw i odświeżam.
Przyjmuję do prania skóry łosiowe, jelenie, sarnie, dywany, serduki, kołnierze futrzane, futra.
Ubrania wojskowe, płaszcze i t. p.
Ceny wszystkich robót możliwie najniższe.
Roboty zamiejscowe uskuteczniam na żądanie w najkrótszym czasie.
Ciesząc się przez czas tyloletniej mej pracy wszechstronnem uznaniem Szanownej Publiczności, mam nadzieję, że mi i nadal użyczy poparcia, jako jedynej katolickiej i polskiej firmie krajowej. Zasadą mają było i jest tanio a dobrze, bez blagi, bez szumnej reklamy przekonać Szanowną Klientellę, że lepiej potrafię zadowolić mą pracą, aniżeli owi zagraniczni... przemysłowcy.
Na żądanie mogę się okazać poleceniami od pierwszych znakomitości Miasta i kraju. Z wysokiem poważaniem
1608 3 10 **Julja Jaskólska.**

Odznaczone medalami z wystaw krajowych i listami pochwalnemi



Założone w roku 1882 w Korczynie obok Krosna



JEDYNIE 1597
Pierwsze Towarzystwo Tkaczy
pod opieką św. Sylwestra
poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.
Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra. **DYREKCJA.**
Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów krajowych gminy Miasta Krakowa.
„Aby zamówienia wystosowane czy to listem czy korespondentką doszły do źródła, uprasza się o dokładny adres; „Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna".

Zamówienia na prowincję wysyłamy odwrotną pocztą.

Kraków, ulica Florjańska, Nr. 17.
PIERWSZY NAJTAŃSZY HANDEL KATOLICKI
pod firmą KŁOSIŃSKI i Sp.
1536 6—30
w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej pod Nr. 17
Filja: Przemyśl, ulica Franciszkańska pod Nr. 24,
Poleca Szanownej P. T. Publiczności swoje magazyny, zaopatrzone w wielki wybór
RÓŻNORODNYCH TOWARÓW
w doborowych gatunkach, po cenach bajecznie niskich.
Szczególniejszej uwadze polecamy:
MATERJE NA SUKNIE DAMSKIE
od najtańszych do najlepszych.
Kretony, Szyrtingi, płócienka, kapy angielskie. — Koszule męskie, w cenach: 1·25, 1·50, 1·80, 2·—, 2·40, 2·70.
Kołnierzyki w najnowszych fasonach, poczwórne, sztuka 18 centów. — Manszety poczwórne para 30 centów.
Skarpetki w różnych gatunkach, od 10 ct. do 80 ct. — Krawaty w ogromnym wyborze od 20 centów do 1·25.
Dywany, chodniki, kapy, portjery, koce.
Próbki na żądanie wysyłamy odwrotnie i opłatnie. **KŁOSINSKI i Sp.**

Zamówienia na prowincję wysyłamy odwrotną pocztą.

Właściciel i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.